

KOBIETA SYBIRU

Prawo do pamięci

Po pięciu latach i jednym miesiącu od daty wywózki babcia z dziećmi wróciła do domu, którego niestety nie było. Decyzję o powrocie do Wygody podjęła z ważnego powodu, miała nadzieję, że dziadek po wojnie wróci właśnie tutaj. Na stacji kolejowej przywitał ich tłum ludzi, znajomi, sąsiedzi. Kowal, pan Łapiński, zaproponował babci mieszkanie, ktoś inny węgiel, a jak głosi rodzinna wieść, mój przyszły ojciec powiedział wówczas do babci: „A ja się z pani córką ożenię”.



KOBIETA SYBIRU
PRAWO DO PAMIĘCI

Białystok 2022

REALIZATOREM PROJEKTU KOBIETA SYBIRU. PRAWO DO PAMIĘCI
JEST STOWARZYSZENIE PODLASCY SENIORZY.
PARTNERAMI SĄ: STOWARZYSZENIE 100-LECIE Kobiet,
STOWARZYSZENIE SZUKAMY POLSKI I HERSTORYCZNY BIAŁYSTOK.
PATRON MEDIALNY: POECIWSIECI.PL

podlascy seniorzy



SFINANSOWANO ZE ŚRODKÓW NARODOWEGO INSTYTUTU WOLNOŚCI – CENTRUM
ROZWOJU SPOŁECZEŃSTWA OBYWATELSKIEGO W RAMACH RZĄDOWEGO PROGRAMU
FUNDUSZ INICJATYW OBYWATELSKICH NOWEFIO NA LATA 2021-2030

© Copyright by Stowarzyszenie Podlascy Seniorzy

© Copyright by Stowarzyszenie 100-lecie Kobiet

Redakcja

Bożena Bednarek

Dorota Ostrożańska

Grzegorz Kowalski

Jolanta Wołągiewicz

Korekta

Bożena Bednarek

Dorota Ostrożańska

Grzegorz Kowalski

Projekt typograficzny, projekt okładki, skład i łamanie

Grzegorz Kowalski

Źródła ilustracji zostały podane w ich opisach.

W przypadku ilustracji bez opisu źródłem jest strona <https://pixabay.com/>.

ISBN 978-83-965815-1-8

Zadanie publiczne Kobieta Sybiru. Prawo do pamięci sfinansowane jest ze środków Narodowego Instytutu Wolności – Centrum Rozwoju Społeczeństwa Obywatelskiego w ramach Rządowego Programu Fundusz Inicjatyw Obywatelskich NOWEFIO na lata 2021–2030.

Wydawca

Stowarzyszenie Podlascy Seniorzy 2022

Stowarzyszenie 100-lecie Kobiet 2022

Stowarzyszenie Szukamy Polski 2022

Druk

Orthdruk sp. z o.o. w Białymstoku

ul. Składowa 9, 15-399 Białystok

e-mail: office@orthdruk.pl

*Kobietom Sybiru —
niestrudzonym wojowniczkom o przetrwanie
w przerażających warunkach zesłań, z sercem i pamięcią*

*Herstorii —
z myślą o jej genezie, misji i rozwoju*

PIEŚŃ O KOBIECIE SYBIRU

Pamiętam o Tobie Kobieto Sybiru
Jestem strażniczką Twojej pamięci
Stóp pokrwawionych na hałdach żwiru
Czas nie wyleczył, los nie popieścił

Ref. To pieśń dla Ciebie, dla Ciebie melodia
Z pamięci o Tobie utkana rapsodia

Z domu wygnane w mroźny poranek
Stałyście w mrozie i rozpaczy
Byłyście bite, do obcych zabrane
Przez myśl przemknęło: Czy Bóg to zobaczy?

Ref. To pieśń dla Ciebie, dla Ciebie melodia
Z pamięci o Tobie utkana rapsodia

Pamiętam o Tobie Kobieto Matko
jestem strażniczką Twojej pamięci
Dziewczyno, siostró i sąsiadko
Wszyscy Twym losem jesteśmy wstrząśnięci

Ref. To pieśń dla Ciebie, dla Ciebie melodia
Z pamięci o Tobie utkana rapsodia

Choć wielu kobiet już nie usłyszę
Na grobach łez potok się marszczy
Wspomnienia o Was nie wyciszę
Będę pamiętać póki sił starczy

Ref. To pieśń dla Ciebie, dla Ciebie melodia
Z pamięci o Tobie utkana rapsodia

BOŻENA BEDNAREK, 100-LECIE Kobiet – SŁOWA
MARCIN NAGNAJEWICZ – MUZYKA
WERONIKA BOCHAT – WOKAL
AGNIESZKA HRYNIEWICKA – OPIEKA ARTYSTYCZNA

Premierowe wykonanie „Pieśni” miało miejsce podczas wydarzenia KOBIEȚA SYBIRU. PRAWO DO PAMIĘCI 28 listopada 2021 w 103 rocznicę uzyskania praw wyborczych przez kobiety w Polsce. Profesjonalne nagranie „Pieśni” miało miejsce w Polskim Radiu Białystok w sierpniu 2022, a zapis nagrania został przekazany uroczyście przez realizatorów projektu do Muzeum Pamięci Sybiru w Międzynarodowy Dzień Sybiraka 17 września 2022 w Białymstoku.

SŁOWO WSTĘPU

Droga Czytelniczko, Drogi Czytelniku!

Album *Kobieta Sybiru. Prawo do pamięci*, który trzymasz w dłoniach zrodził się z potrzeby usłyszenia, udokumentowania i uczczenia świadectw kobiet Sybiraczek – deportowanych i represjonowanych więźnierek, zesłanek i łagierniczek.

Każda z nich walczyła o przetrwanie w przerażających warunkach zsyłek, a opowiedziane przez nie bądź bliskie im osoby historie są smutne, przygnębiające, czasami wręcz straszne. To historie złamanych i nznaczonych piętnem Sybiru życiorysów wnuczek, córek, matek, ciotek, babć i prababć gotowych w akcie desperacji na wszystko. Były gotowe oddać za bochenek chleba ślubne obrączki¹ bądź ze łzami w oczach spruć jedyny wełniany kardigan, własnoręcznie zrobiony w lepszych czasach, dla nici, by ta, codziennie rozwijana i zwijana, służyła za drogowskaz, umożliwiający powrót z pracy do ziemianki zasypanej śniegiem. Bez owej nici odnalezienie tego prowizorycznego domu, wykopanego w zamrzniętej ziemi, w syberyjskich warunkach pogodowych byłoby niemożliwe². To także opowieści o kobietach, które „na kolację nie nakrywały stołu”³, a „układały dzieci na siennikach i karmiły snem”⁴ oraz o tym, że ten sen często nie przychodził i nie dawał wypoczynku: „nikogo nie brał sen, większość myślała o tym, żeby wreszcie najeść się do syta”⁵. Nie dawał też ukojenia w urągających warunkach, gdy „gryzły wszy i pluskwy i panowało wszechobecne zimno, a przy wielostopniowym mrozie zamarzały powieki”⁶.

¹ Opowiadanie *Kobieta Sybiru. Ocalić od zapomnienia*, źródło: Rodzinne wspomnienia dla potomnych /wspomnienia seniorów/wydane przez Uniwersytet Trzeciego Wieku w Białymstoku 2014 roku; redakcja Danuta Łopatecka-Piegat, s. 24 [tu i dalej: strony odsyłają do niniejszego tomu].

² Opowiadanie *Kobieta Sybiru. Kłębek, który był drogowskazem*, Hanka Maria Krzyżewska, s. 13.

³ Wiersz *Byle do niedzieli*, Anna Czartoszewska, s. 17-18.

⁴ Ibidem.

⁵ Cytat z książki Stefanii Sokołowskiej-Satanowskiej *Mroźny smak głodu*, s. 60.

⁶ Opowiadanie *Kobieta Sybiru. Ocalić od zapomnienia*, op. cit., s. 24.

Zdarzało się, że te kobiety siwiały w jedną noc, „stając się białe jak gołąbek”⁷.

Zdarzało się, że te kobiety po powrocie do Polski, ujrzawszy się w lustrze, nie mogły siebie samych rozpoznać w odbiciach „staruch zniszczonych pracą i ciężkimi warunkami”⁸ i z przerażeniem stwierdzały: „może to i dobrze, że tam nie było luster”⁹.

Zdarzało się, że te kobiety nigdy już do kraju, domu i bliskich nie wróciły...

Ludzi zsyłano w głąb Rosji i późniejszego ZSRR od końca XVI w. do połowy XX w. Sybir w ujęciu geograficznym to rozległy obszar Rosji, ciągnący się od stoków gór Ural po Pacyfik i obejmujący aż 8 stref czasowych, jednak w ujęciu historycznym Sybir zawsze kojarzył się złowrogo i męczeńsko, z cierpieniem, śmiercią, łzami, wycieńczającym głodem i katorżniczą pracą. Kobietami Sybiru były także te, które zesłano na stepy Uzbekistanu i Kazachstanu oraz stracono w Katyniu.

W albumie przedstawiamy opowieści kobiet, które SYBIRU jako więzienia, dramatu i walki o przeżycie doświadczyły. Opowieści te nazywamy herstoriami. Herstory to nic innego jak „Jej Opowieść”, tak więc herstoria jest historią przekazywaną z perspektywy kobiecej, często niestety pomijanej w typowej narracji historycznej. Naszą misją jest przywracanie owej perspektywy w jej wszystkich herstorycznych nurtach: kompensacyjnym, uzupełniającym luki w historii i zapełniającym tzw. białe plamy, rewindykacyjnym, rozprawiającym się z mitami i alternatywnym, doceniającym kobiety zarówno niezwykle, jak i te całkiem zwyczajne i charakteryzującym się tym, że obok historii doceniana jest pamięć.

A skoro „pamięć jest fenomenem wiecznie aktualnym, więzami łączącymi nas z wieczną teraźniejszością”¹⁰, to odkrywanie, słuchanie, opo-

⁷ Jak Leokadia Gorlińska, położna z Wygody; *Życie wśród ludzi. O Leokadii Gorlińskiej, położnej z Wygody (fragment)* – spisane przez najstarszą wnuczkę, s. 43.

⁸ Mowa o babci Anny Szwykowskiej-Michalskiej, „Chmurki” – bohaterki książki *Syberyjskie przygody Chmurki* Doroty Combrzyńskiej-Nogali z ilustracjami białostoczani-
na Macieja Szymanowicza, Wydawnictwo Literatura, Łódź 2014, wyd. I, s. 67.

⁹ Ibidem, s. 68.

¹⁰ Tak pisał historyk Pierre Nora; *Przetrwałam, Dom Spotkań z Historią*, Warszawa 2017, opowiadanie Sylwii Chutnik, *Pamięć opowiadana*, s. 5.

wiadanie, przypominanie i przekazywanie historii ma znaczenie. Podobnie, jak i zapis pozwalający je ocalić. Nasz album jest zatem jak grupowe zaświadczenie historyczne, a my – jego dokumentalistki, jesteśmy strażniczkami pamięci KOBIEŃ SYBIRU.

Poza tym wszyscy potrzebujemy opowieści. Opowieści towarzyszą nam od zawsze. Są potrzebne, bo przekazują informacje, edukują, pomagają zrozumieć własne decyzje i postęпки, inspirują do zmian i wyzwań, pozwalają na znalezienie punktów odniesienia w sytuacjach nas dotyczących. Opowieści, nawet te dotyczące osób już nieżyjących, wciąż żyją w nas, szczególnie, jeśli opowiadają o naszych przodkiniach i przodkach. Jednak w naszej kulturze spotykamy niewiele opowieści, które dotyczą kobiet. „Historie kobiet nie zostały opowiedziane. A bez historii doświadczenie nie zostaje wyrażone. Bez historii kobieta gubi się, gdy musi podjąć własne decyzje w swoim życiu. Nie uczy się cenić swych zmagają, rozkoszować własną mocą, rozumieć swego bólu. Bez historii oderwana jest od tych głębszych doświadczeń siebie i świata, które nazywa się duchowymi bądź religijnymi. Zamknięta jest w milczeniu.”¹¹

Znasz już przesłanie albumu *Kobieta Sybiru. Prawo do pamięci*. Ta publikacja jest jedynie częścią szerszego projektu o tym samym tytule. A jaka jest geneza całego przedsięwzięcia? Wszystko zaczęło się jesienią 2021, kiedy to, mając na względzie uczczenie 103 rocznicy wywalczenia przez Polki praw wyborczych i publicznych, przypadającej na dzień 28 listopada, w Stowarzyszeniach 100-lecie Kobiet i Podlascy Seniorzy (świętujemy tę rocznicę rokrocznie od 2018 roku) szukałyśmy pomysłu na celebrację tej wyjątkowej daty.

Narodził się wówczas pomysł KOBIEŃ SYBIRU, za którym podążyłyśmy, a którego skala i odbiór w przestrzeni publicznej nas zaskoczyły. W gromadzenie wspomnień o Sybiraczkach w różnej formie zaangażowało się ponad 60 osób, a wszelkie działania towarzyszące procesowi miały charakter społeczny. Na skrzynki mailowe Stowarzyszeń, a także tradycyjną pocztą pod wskazany adres napłynęły liczne, w tym spisane odręcznie, wspomnienia, dokumenty archiwalne, zdjęcia, opowiadania z całego województwa podlaskiego. Opowieści były też zbierane przez

¹¹ Tłumaczenie z książki *Diving Deep and Surfacing: Women Writers on a Spiritual Quest* autorstwa Carol Christ, s. 1.

młodzież zaangażowaną w działalność wolontariacką (22 osoby) i seniorki i seniorów z Podlaskiej Redakcji Seniora (20 osób).

Zebrane materiały były na bieżąco archiwizowane, wklejane do kroniki „Podlaska Księga Kobiet”, zaś wybrane z nich publikowane przez podlaskisenior.pl i 100leciekobiet.pl. Z inspiracji tematem i emocjonalnymi utworami prozatorskimi, z inicjatywy portalu poeciwsieci.pl równolegle narodził się cykl poetycki pod szyldem KOBIEITY SYBIRU, który również w albumie prezentujemy. Co więcej, jeden z wierszy stał się natchnieniem do powstania „Pieśni o KOBIECIE SYBIRU”.

Uroczysta prezentacja wspomnień o losach Sybiraczek miała miejsce 28 listopada 2021 roku w Centrum Aktywności Społecznej w Białymstoku. Zabierano też głos „na żywo” z sali, by podzielić się reminiscencjami, a całość wydarzenia zapisano na dyktafonie.

Wiele osób podczas tego szczególnego spotkania potwierdziło, że publiczna prezentacja świadectw historii o KOBIECACH SYBIRU oraz kontynuacja tego projektu są ważne, znaczące i użyteczne.

Swego rodzaju społeczny zryw ludzi w różnym wieku, reprezentujących wszystkie ówczynie żyjące pokolenia, należących do różnorodnych pod względem obszarów działania organizacji, wokół KOBIEITY SYBIRU, poruszył nas i zmobilizował do dalszej pracy nad wątkiem.

Dzięki niej mamy dziś nagraną i wydaną profesjonalnie „Pieśń”, dokument filmowy i album poświęcony KOBIECIE SYBIRU, do którego lektury Cię zapraszamy.

Dziękujemy za sięgnięcie po niego i uczczenie ich PRAWA DO PAMIĘCI.

ZESPÓŁ:

STOWARZYSZENIE PODLASCY SENIORZY – JOLANTA WOŁĄGIEWICZ

STOWARZYSZENIE 100-LECIE KOBIEC – BOŻENA BEDNAREK, DOROTA OSTROŻAŃSKA

KOBIETA SYBIRU. KLĘBEK, KTÓRY BYŁ DROGOWSKAZEM

Wiele moich herstorycznych wspomnień wiąże się z babcią Marianną, a opowieść o Kobiecie Sybiru dotyczy jej przyrodniej siostry Kazimieri Nietubyc z Bakalarzewa. Była nauczycielką, a jej mąż Aleksander kierownikiem poczty w Wołkowysku.

Nie mam jej zdjęć, ale pokazuję trochę rodzinnych zdjęć z babcią Marianną, bo były sobie z Kazią bliskie. I wyobrażam sobie, że gdzieś tam na spacerze, w ogrodzie lub na sofie siedzi wśród moich przodkiń i przodków również Kazia.

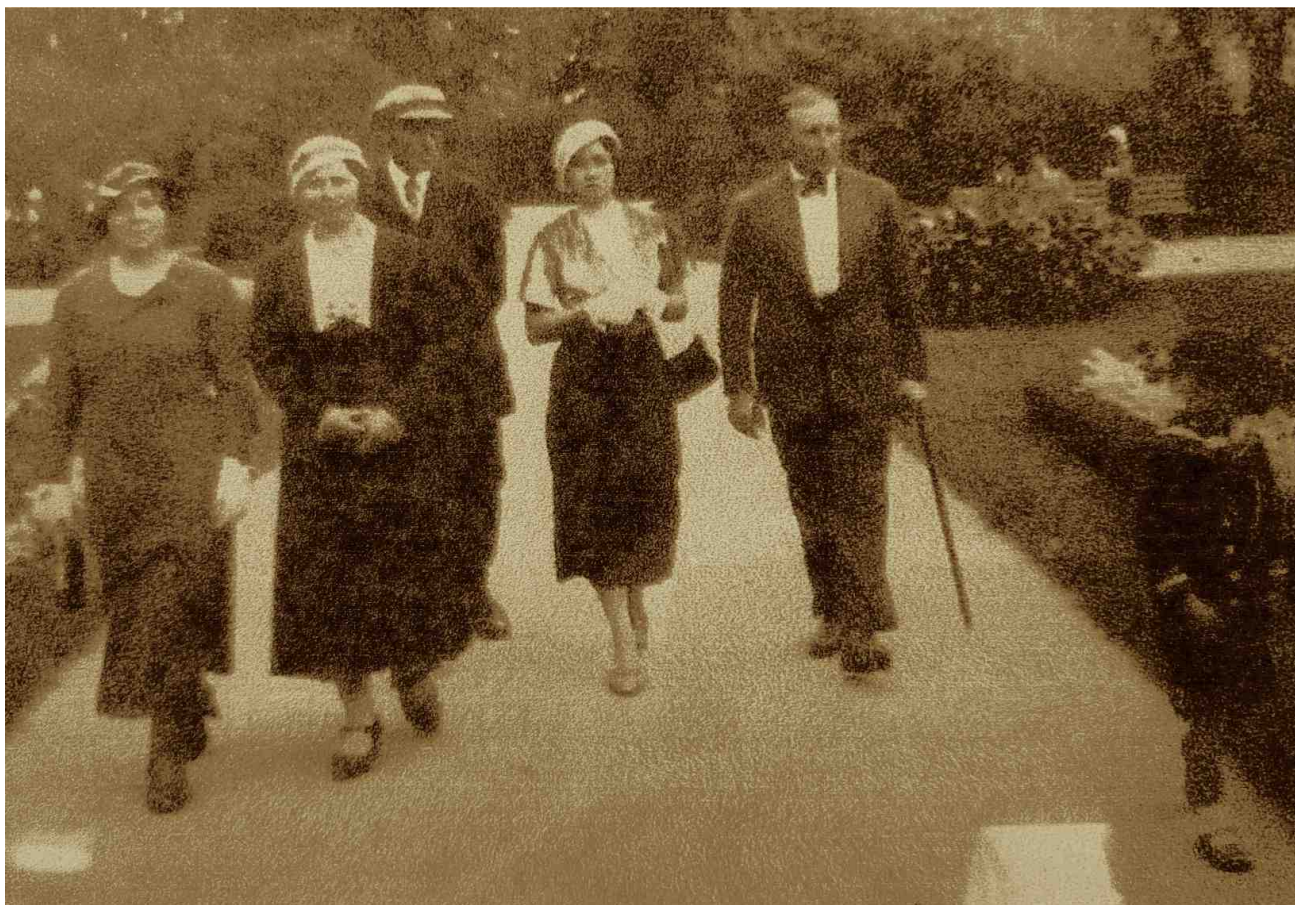
Kazia została zesłana na Sybir w 1941. Od razu rozdzielono ją z mężem i synkiem, na Syberię dotarła z małą córeczką. Zima była wyjątkowa, zwały śniegu spadały codziennie na ziemiankę, w której znalazły przytulisko. Warunki życia były straszne, głód, zimno, strach towarzyszyły im codziennie. Gdy się rano budziły, zwały śniegu uniemożliwiały wyjście z ziemianki. Trzeba było siły i wielu sposobów, aby otworzyć drzwi i szukać jedzenia. Kiedy udało się wyjść, Kazia rozwijała kłębek grubej włóczki i idąc rozwijała ten kłębek, aby trafić z powrotem do ziemianki, której nie było widać pod śniegiem.

Poświęciła gruby sweter, płakała i prućła własnoręcznie zrobiony w lepszych czasach kardigan z prawdziwej wełny. Ale to był dobry sposób na powrót do ziemianki. Drogowskaz. Brakowało męża, płakała za synkiem, w nocy tuliła się do córeczki, w końcu nawet łzy przestały płynąć, choć ból nie minął nigdy.

Jak odnaleźć męża i synka? Gdzie są? Może są niedaleko? Zrywała korę z drzew i w niej wypalała ogłoszenia o treści: „Kazimiera Nietubyc poszukuje swego męża Aleksandra i synka”. Zanosila te skrawki kory na stację kolejową i we wszystkie miejsca, gdzie pojawiali się ludzie. Tak odnaleźli się. Ktoś o skrawku kory powiedział Aleksandrowi. Co to była za radość.

Przeżyli. Potem z Armią Andersa trafili do Stanów Zjednoczonych i tam osiedli na stałe.

Opowieść o Kazi, o kłębku, który był drogowskazem i korze, która była tablicą ogłoszeń, nasza rodzinna historia mocy, przekazywana z po-



Rodzina na spacerze. Fot. archiwum rodzinne

kolenia na pokolenia. Siła, odwaga i pomysłowość Kobiet Sybiru była
niezwykła. Jestem strażniczką pamięci o Kazi. Nazywam się Hanka Ma-
ria Krzyżewska, jestem córką Janiny, wnuczką Justyny Gierałtowskiej
i Marianny Krzyżewskiej.

HANKA MARIA KRZYŻEWSKA



W ogrodzie. Fot. archiwum rodzinne

BYLE DO NIEDZIELI

Kobietom Sybiru

W niedzielę, na odświętny obiad
kobiety Sybiru
rozpuszczały śnieg w garnku.

Rosół ze skórzanego paska
miał smakować, ale nie smakował,
napępiał jedynie ciepłem głodne żołądki,
ciepłem krótkotrwałym.

Pod garnkiem tańczył leniwy płomień,
dzieci przynosiły z pola zasuszone łąno
i dorzucały do ognia, byleby nie zgasł,
byleby nie zgasł...
szeptały ciepłolubne modlitwy.

Na drugie danie musiała wystarczyć
garść korzeni stepowych traw, były słodkie,
robiły za deser i podwieczorek.

Na kolację kobiety Sybiru nie nakrywały stołu,
układały dzieci na siennikach i karmiły snem.
Snem, że jutro znów będzie niedziela, tylko inna, lepsza.

I była...
kiedy w poniedziałek udało się zdobyć jajko i chleb,
dzieci myślały, że dalej śnią.

Kobiety Sybiru najbardziej bały się piątku,
tego ani trochę niepachnącego niedzielą,
bez okruszka nadziei, z zamarzającą łąą

i śladami rozwalających się butów
na ścieżce po śmierć.

Tyle już przecież naoglądały się sobót bez zmartwychwstania
i grobków pod sosenkami,
tyle tygodni udawały, że tak da się żyć...

Ale ile można udawać...

ANNA CZARTOSZEWSKA

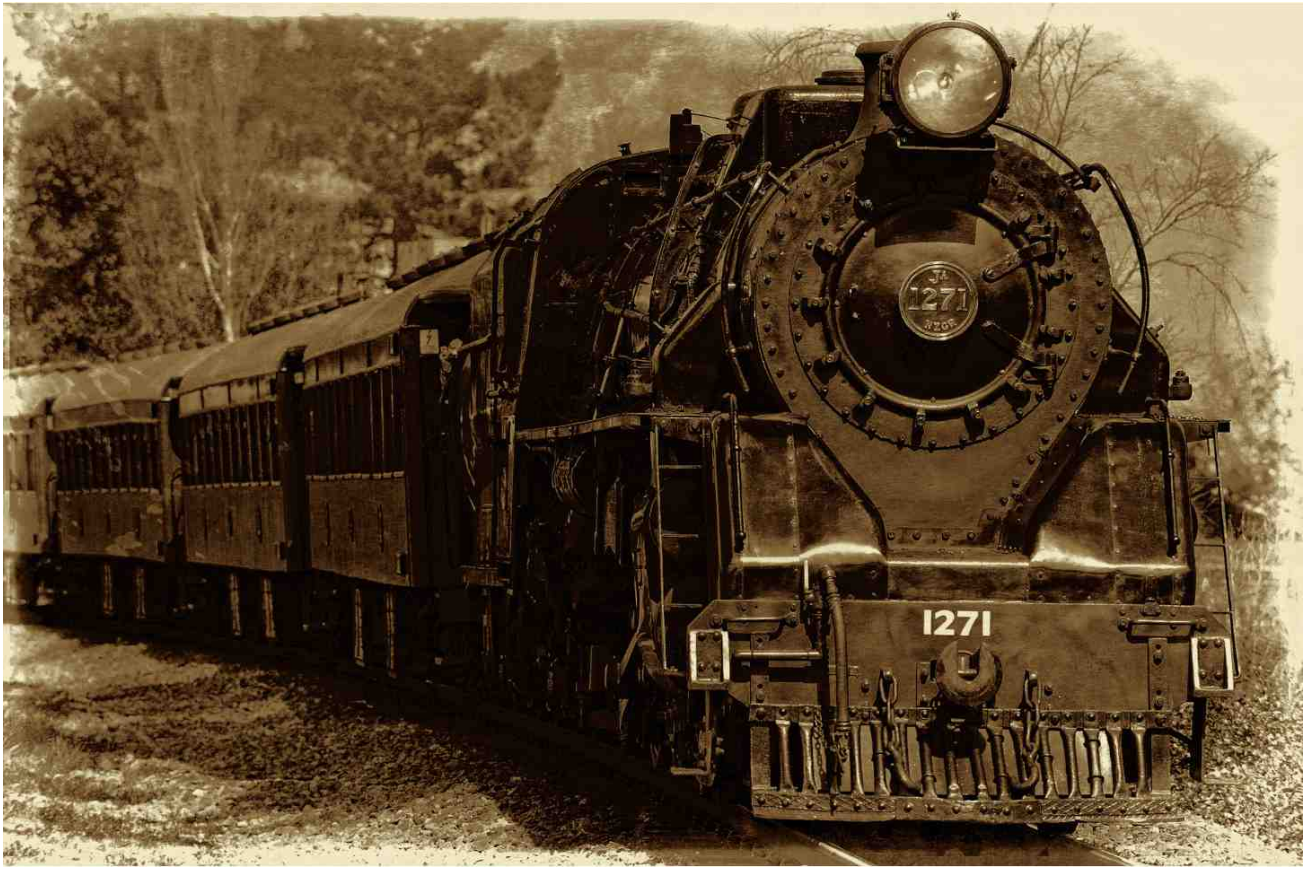
NAD BAJKAŁEM

Tam gdzie Bajkału głębię otaczają trawy łany
Odnajdziesz wzgórza wysokie azyl kormoranów
Ty – dziecko w Sybir zesłane – te strony pamiętasz
Tajgi ostępy krwawy pot opuszczony cmentarz
Wspominasz pierwszą miłość w mroźnym styczniowym słońcu
Stukot kół pociągu w strasznej podróży bez końca...

Do dzisiaj budzisz się z krzykiem w księżycowe noce
Słyszysz w snach szczęk nożyc ścinających warkocze
Osaczają cię marzenia wstydliwie dziewczęce
Nie o pantofelkach modnych czy pięknej sukience
A o cieplej kufajce, trepach wystruganych z drzewa
I o dużym kawałku niespleśnianego chleba...

Dzisiaj chcesz tam wrócić choć reumatyzm doskwiera
Odnaleźć ślady po grobach i nędznych kwaterach
Wykupujesz szybką wycieczkę tam i z powrotem
Nie bydlęcym wagonem lecz tanim samolotem...
Tak wiele lat minęło a ciągle krwawią rany
Do krzywdy nam uczynionej w myślach powracamy...

JOLANTA MARIA DZIENIS



BEZ SŁOWA SKARGI

Usta
zasznurował mi mróz
wspomnienia
wyparłam za progi lepianki

wybacz mi córeczko
że sceny z piekła
schowałam przed tobą
w najdalszych lasach Syberii

POCIĄGI ŚMIERCI

Za to
że była Polką
patriotką
żoną groźnego wroga

skazana

patrzyć
jak głód odbiera dzieci
jak śnieg grzebie bezsilne ciała
jak przekleństwo zsyłki
odbiera człowieczeństwo
skazana
przez władczy los

Są słowa klucze
zielone
jak Katyńskie lasy
z orłem przestrzelonym
na wysokości czaszki
długie
jak towarowe pociągi
z bydlęcymi wagonami
pełnymi starców
kobiet i dzieci
spragnionych
kropli litości
głodne
o martwym kolorze
niesprawiedliwej śmierci
słowa
wywiezione
w głąsę Tajgi

KATARZYNA GRABOWSKA

KOBIETA SYBIRU. OCALIĆ OD ZAPOMNIENIA

„Są ludzie wielcy, bohaterowie, którzy dokonywali wielkich czynów. Wpisano ich za to w poczet bohaterów narodowych, stawiano pomniki. Ileż jest tych maluczkich, zwykłych ludzi, których bohaterstwo i czyny nie są wcale mniejsze. Przeszli oni przez życie, cichutko niezauważeni, przez wielką toczącą się historię, a o ich wielkości świadczy niezłomna wola przetrwania, walka o życie najbliższych i zachowanie własnej tożsamości narodowej. Pamięć o nich przetrwa tylko w sercach najbliższych i to do nich należy ocalenie jej od zapomnienia. Takim człowiekiem była właśnie moja mama, której losy podobne są do losów milionów polskich matek” – pisze w swoich wspomnieniach autorka.

Pamiętam matkę jako piękną postawną kobietę, bardzo skromną, cichą, bezgranicznie oddaną rodzinie i zawsze spieszącą z pomocą potrzebującym. Szczęśliwą matkę i żonę wychowującą troje dzieci: mnie i dwie siostry. W chwili wybuchu II wojny światowej, mieszkaliśmy w podgrodzieńskiej wsi Gienowicze. Ojca aresztowało NKWD i wywiozło w głąb Rosji, ponieważ był działaczem ludowym i dość zamożnym rolnikiem. Zostałyśmy same na tej wielkiej gospodarce. Mama walczyła dzielnie z codziennością, mając nadzieję, że ojciec wróci. Nie wrócił.

2 kwietnia 1940 roku, przyszli po nas. Obudziło nas łomotanie do okien. Wystraszone płakałyśmy, tuląc się do mamy. Żołnierze rosyjscy pod pretekstem rewizji, zabrali cenniejsze przedmioty i dali nam pół godziny na ubranie się i zabranie najpotrzebniejszych rzeczy. Nie pomogły błagania mamy i nasz lament. Moja najmłodsza siostra była chora na zapalenie płuc. Mama położyła ją na poduszkę i zawiązała chustą, zabrała tylko to co było niezbędne do podróży i dla nas, nie myśląc o sobie. Zawieziono nas do Grodna, a tam załadowali nas do wagonów towarowych i wywieziono w głąb Rosji w okolice Akomolińska w Kazachstanie Północnym.

Podróż trwała miesiąc, w okropnych warunkach sanitarnych. Okna wagonu zabite deskami, stłoczeni ludzie głodni, brudni i zmarznięci. Mama tuliła nas do siebie, jakby chciała ogrzać nas swoim ciałem. Karzyła nas kawałkami surowej słoniny, którą wzięła z domu, ale i ta uległa

wyczerpaniu. Na węzłowych stacjach, pociąg zatrzymywał się i do wagonu wnoszono wiadro ciepłego napoju i trochę zmarzniętego chleba. Głodni i wystraszeni ludzie wyrwali go sobie z rąk. Pod eskortą żołnierzy, wychodziliśmy załatwiać swoje potrzeby fizjologiczne. Niektórzy wyczerpani głodem i chorobą nie przetrwali podróży. Wynoszono ich na perony i tam zostawali na zawsze. Po krótkim postoju pociąg ruszał dalej. Niektórzy próbowali się uwolnić wyrwijąc deski z podłogi, ale ucieczka kończyła się tragicznie. Ginęli od kul eskorty lub pod kołami pociągu.

Nadszedł kres naszej podróży. Ranek przywitał nas mroźnym syberyjskim powietrzem. Znalazłyśmy się w szczerym polu na stepie w pobliżu jakiegoś sowchozu. Mama była przerażona, bo nie miała czym nas nakarmić i w co ubrać. W akcie desperacji oddała ślubne obrączki, za bochenek chleba oferowany przez ciekawskich Kazachów. Umieszczono nas w ziemiankach wykopanych w zamrzniętej ziemi, w których jedynie stały prycze zbite z desek wypełnione słomą. Kociołki służyły do przyniesienia barszczu z wody i zielonych pomidorów z ogólnej stołówki.

Mamę i siostrę Stasię, która miała 16 lat, zatrudniono w cegielni za tak zwane racje żywnościowe – kociołek lury i 10 dkg chleba na osobę dziennie. Wstawały o świcie i wychodziły do morderczej pracy na cały dzień. Mama formowała cegły z gliny i układała na taśmę a ponieważ taśma biegła nad rowem z wodą, to musiała przy tej pracy stać po kolana w zimnej wodzie. Siostra pracowała przy wypalaniu cegieł w dużym palenisku, bez żadnego zabezpieczenia. Żar buchający z niego nie pozwalał na normalne oddychanie. Ja miałam 4 lata, a siostra Krysią tylko 2,5 roku. My pozostawałyśmy w ziemiance bez opieki.

Całymi dniami siedząc na kuckach wypatrywałyśmy przez małe okienko wychodzące nad powierzchnią ziemi, czy mama wraca z zupą i chlebem. Noce były straszne, sen nie dawał ukojenia, gdyż gryzły nas pluskwy i wszy i panowało wszechobecne zimno. Przy wielostopniowym mrozie zamarały powieki. Ziemianki ogrzewane były piecykiem – kozą, który dawał ciepło tylko wtedy, gdy się paliło. Za opał służyły suche baidyle piołunu i wyschnięte placki krowich odchodów, które my zbierałyśmy.



Danuta Łopatecka-Piegat. Fot. archiwum rodzinne



I tak w nieludzkich warunkach, mijały kolejne dni, bez cienia nadziei na ocalenie.

W tej czarnej beznadziejnej rzeczywistości, ludzie wspierali się wzajemnie i podtrzymywali na duchu. Zawiaływały się nawet przyjaźnie.

Mama zaprzyjaźniła się z Białorusinką Froską. Niestety umarła z głodu i wycieńczenia osierocając dwie małe córeczki. Bez wahania mama przygarnęła te małe biedne istotki. Po pewnym czasie władze sowieckie zabrały dzieci Frośki i słuch o nich zaginął. Rozpacz była wielka, bo żyliśmy się i stanowiłyśmy rodzinę.

Od tej pory, mama ciągle drżała o nasz los, ponieważ była bardzo wycieńczona i coraz słabsza. Bała się, żeby nie podzielić losu koleżanki.

Kiedy Niemcy wypowiedziały wojnę Rosji, sytuacja jeszcze bardziej się pogorszyła. Ograniczono racje żywnościowe w myśl zasady: kto nie pracuje, ten nie je. Pamiętam staruszkę – wspomina autorka – która nie była zdolna do pracy, więc nie otrzymywała racji żywnościowych. Żeby nie umrzeć z głodu, łapała koty i inne zwierzęta w stepie.

Najstarsza siostra zaciągnęła się do Wojska Polskiego organizowanego na terenie ZSRR w 1943. Zostałyśmy w trójkę. Mama była coraz słabsza.

Pewnego dnia przyniesiono ją z cegielni ledwie żywą. Nie mogła chodzić do pracy, więc nie miałyśmy co jeść. Głód zaglądał nam w oczy. Nieraz wyruszałam na poszukiwanie jedzenia z różnym skutkiem. Raz znalazłam stary gnat i ugotowałam nam zupę, czułam się odpowiedzialna za rodzinę.

Nadeszła wiosna. Topniejący śnieg zamienił step w morze. Jak okiem sięgnąć, wszędzie woda. Niespodziewanie mama dostała wezwanie do urzędu pocztowego.

Długo czekałyśmy na nią w obawie, czy w ogóle wróci. Nagle zobaczyłyśmy ją brodzącą po tej wielkiej wodzie z paczką pod pachą. Radość była wielka, bo to była paczka i list od taty. Okazało się, że tato był w obozie jenieckim, a później zaciągnął się do Armii Polskiej pod wodzą generała Andersa. Cały czas poszukiwał swojej rodziny i trafił na trop. W paczce były rodzynki, figi, smalec, miód. Chroniąc przed kradzieżą, mama w nocy kładła ją pod głowę. Część produktów wymieniła z Kazachami na mąkę i otręby. Gotowała nam mamałygę, która była naszym stałym pożywieniem.

Paczki przychodziły dość regularnie, dostarczane przez PCK. Pozwoliło to mamie wrócić do zdrowia, a siostrze stanąć na nogi, bo mając 5 lat dopiero zaczynała chodzić. Sytuacja nasza uległa poprawie. Mama zmieniła pracę. Z cegielni przeniosła się do sowchozu, gdzie łatwiej było o żywność i ludzie byli bardziej życzliwi. Pomagali nam, wspierali i nawet zamieszkałyśmy w domkach sowchozowych, gdzie nie było tak zimno. Błysnęła nadzieja wyzwolenia z tych pęt niewoli, ponieważ tato regularnie czynił starania o nasze uwolnienie. Podniosło to nas na duchu.

Czekałyśmy cierpliwie. Latem siadałyśmy, wcześniej przed ziemianką, później przed domkiem i mama uczyła nas polskiego alfabetu i liczenia. Pisała patykiem na piasku i kazała nam powtarzać. Dbała o to, abyśmy nie zapomniały ojczystego języka i nauczyły się czytać, pisać i liczyć.

Nadszedł upragniony dzień tak długo oczekiwany. Radość była ogromna. Dzięki staraniom ojca, w kwietniu 1946 roku opuściłyśmy tę nieludzką ziemię, bez żalu i w pośpiechu z obawy, że może ktoś nas zatrzyma. Wróciłyśmy do Kochanej Ojczyzny po 6 latach niedoli.

DANUTA ŁOPATECKA-PIEGAT

Źródło: Rodzinne wspomnienia dla potomnych (wspomnienia senierek i seniorów) wydane przez Uniwersytet Trzeciego Wieku w Białymstoku 2014 roku. Zredagowała Halina Wiszowata, Podlaska Redakcja Seniora Białystok.

TYLE LAT ZAPODZIAŁO SIĘ NA OBCEJ ZIEMI

Pani Wiktorii – Sybiraczce

Pani Wiktorii snuje opowieść
z namaszczeniem i niemalże
rutynowo, chroniąc od zapomnienia
swoją los.
Podróż towarowym pociągami
współ ze znajomymi była już
katogą.
Potem wędrówka stopami bezkresnym.
Doświadczenie bytu w zauszonej
ziemi.
Chciałoby się jej ulżyć w pracy
w sowchozie, ale młoda jeszcze
i z Polski, poradzi z tym
sama.
Jak żyć, kiedy uczono norm i zasad,
a ją nawet z rejestru wygnańców wykreślono.
Istniała bezimiennie.

Pokonując swoje upodlenie, zwyciężyła.

Wiktorii!

SKRADZONE DZIECIŃSTWO

Sybiraczkom p. Irenie i Leokadii

dwie kobiety
wyprowadzają myśli z ukrycia
uzupełniają się
w odkrywaniu losu

skradzione dzieciństwo
miało barwę beznadziei
a zwyczajności
brakowało nawet w snach

kurza ślepota czerwotka
malaria i gruźlica
wszy pluskwy i inne robactwo
głód i śmierć najbliższych

a kiedy los dał łaskę na powrót
w ostatecznym rozrachunku
wciąż były same straty



DZIEWCZYNKI Z WYBLAKŁEJ FOTOGRAFII
NIE LUBIĄ WSPOMNIENÍ

Sybiraczkom p. Halinie i Krystynie

są mocno ostrzyżone
z krótkich włosów
łatwiej iskać wszy

mimo to kokardy
jak syberyjskie motyle
usiadły im na głowach

sukienki bardzo krótkie
z oszczędności perkaliny
ale z bufiastymi rękawkami
zdobyte towar za towar

na ścianie baraku
stary pasiak – tło
do wspomnień z Polski
choć wzór prawie wypłowiwały

wyblakła fotografia
wyzuwa z pamięci
tajemnice nie ludzkiej doli

KRYSTYNA GUEDEL

WSPOMNIENIE O JADWIDZE SOLIŃSKIEJ

Bóg mnie obdarzył taką pamięcią niesamowitą, że dużo tej pamięci i się o złym pamięta...

W życiu miałam tyle przeżyć, tyle cierpień, tyle w zesłaniu na Sybir przeszedłam, że ja uważałam siebie, że jestem takim wyklętym dzieckiem, i muszę tam zamarzać z zimna, i muszę walczyć o przetrwanie... Na przykład nie miałam żadnego obuwia, tylko na zimę to tzw. „fimy”, buty z wełny bez kaloszy, a całe lato i jesienią boso chodziłam, nawet gdy już był mróz biały.

Byłam z babcią Pauliną, z mamą Franciszką i z siostrą Zofią. Siostra była starsza ode mnie, to musiała bardzo ciężko pracować na sianokosach i przy innych ciężkich pracach. Mama pracowała jako dojarka, poza tym była w sochwozie na fermie, a ja tam, jako jeszcze dziecku, to taką lżejszą robotę mi dawano. Do pasienia się nadawałam. To było zabawne, kiedy pasłam te cielęta i przyjechał dyrektor sowchozu na takiej „trasz-pance” i miał zaprzężoną kobyłę; ta kobyła się nazywała Maruśka, i on przyjechał, się zatrzymał i patrzy, że no, ja jeszcze dzieckiem byłam, że to dziecko pasie te cielęta. I on do mnie powiedział: „A Wy zajczykow nie bawities?”

Nie było tam papieru, nie było tam nic. Woda zamarzała w domu, w takiej ziemiance się mieszkało. Bośmy potem mieszkali w mieście na Pawłodarze, a trzeba było uciekać. Potem po kilku latach powstała tam polska szkoła. Mama mnie do tej szkoły zapisała.

Taki pierwszy wiersz, ja tam jeszcze wtedy nie wiedziałam, jak wiersze się pisze...

Wczoraj było nam wesoło
Dziś nam smutno jest w upał
Dziś jest dobrze, jutro źle
Tak mijają noce, dnie
Tak mijają lata całe
Nam się zdają bardzo małe
Nie jesteśmy w swej ojczyźnie



U góry: Jadwiga Solińska w środku, z lewej strony siostra Zosia, z prawej matka Franciszka Orłowska. Po lewej: Jadwiga Solińska z mamą. Po prawej: Jadwiga Solińska z babcią i siostrą. Fotografie z archiwum rodzinnego Jadwigi Solińskiej

Lecz jesteśmy na obczyźnie
Jedna radość dobrze znana
Nasza szkoła ukochana
Uczymy się w szkole pilnie
I wiemy, że nieomylnie
Przyjdzie czas kochany
Przyniesie nas na ojczyste łany.

Opisałam wszystko, to co było. Tak, jak opowiadam, to to wszystko opisałam. To, co było niesamowite.

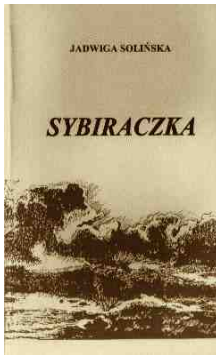
Słowa Jadwigi Solińskiej spisała Dorota Ostrożańska na podstawie filmu „Sybiraczka” z 2016 roku, zrealizowanego przez Bożenę Bednarek ze Stowarzyszenia Szukamy Polski w ramach Multimedialnego Archiwum Kultury.

PROŚBA

Najukochańszej babci Paulinie

Miałam trzynaście lat,
stepową pustą drogą
na grób babci śpieszyłam.
Idąc za jej duszę cichutko się modliłam.
Gdy nad jej grobem klęczałam,
głośno się rozpłakałam
i takimi słowami do niej się odezwałam:
– Babciu moja kochana,
ja jestem taka głodna,
ja jestem wciąż bez chleba,
proszę cię moja babciu,
zabierz mnie, zabierz do nieba;
już trzeci miesiąc minął bez ciebie,
powiedz mi, powiedz babciu,
czy dobrze jest ci w niebie?

20 sierpnia 2002 roku



U góry: Jadwiga Solińska w swoim gospodarstwie w Wąsoszu. Zdjęcie pochodzi z filmu „Sybiraczka” nakręconego w 2016 roku w ramach projektu realizowanego przez Stowarzyszenie Szukamy Polski. Po lewej: okładka książki „Sybiraczka” Jadwigi Solińskiej, Wyd. Polihymnia, Lublin 2000. Po prawej: czajnik i inne przedmioty należące do Jadwigi Solińskiej (zdjęcie z filmu „Sybiraczka”)

CÓRKO MOJA...

Idę do ciebie wiosną
Niosę złote jak słońce kaczeńce
Idę latem
Niosę dla ciebie chabry i rumianki
Idę jesienią
Niosę gałązki z owocami śnieguliczki
Białymi jak śnieg
Idę zimą
Niosę łzy i tęsknotę
Idę dniem i nocą
Na jawie i we śnie
Ale nie mogę cię spotkać

JADWIGA SOLIŃSKA

KOBIETO SYBIRU!

Nieszczęsna ofiara czerwonej gwiazdy!
Podstępnie i przemocą
wywieziona w bydłącym wagonie,
drżałaś z zimna i lęku.

Twoi obrońcy
z przestrzelonymi czaszkami
legli w dołach śmierci,
utajeni przed światem.

Wokół nieogarniona biel.
Znikąd nadziei!
Mróz i głód zabijał twych bliskich
znacząc trupami drogę na wschód.

Uczepiona nici życia,
pełna wiary w Boga.
Widziałaś jak twoi oprawcy
wdeptują w błoto dziesięcioro przykazań!

Z pokaleczonymi dłońmi,
z ropiejącymi dziąsłami,
wyrąbywałaś polany
w syberyjskiej tajdze.
Uśmiech na twojej twarzy
zmazała posępność podbiegunowej nocy.
Wdzięk i gibkość ciała
przygniotły kłody drewna.

Pod łagiernymi łachmanami
skrywałaś serce pełne miłości
do bliskich i utraconej ojczyzny.

Musiałś żyć i przetrwać.
Wyrwać się z rąk oprawców.
O spełnienie tego snu
błagałś Boga.

Gdy zbrodniarze chwycili się za gardła
zajaśniał promyk otuchy.
Zelżały więzy.

Spełnił się cud zmartwychwstania.

JANINA JAKONIUK

ŻYCIE WŚRÓD LUDZI.

O LEOKADII GORLIŃSKIEJ, POŁOŻNEJ Z WYGODY

(fragment)

Książkę tę dedykuję moim córkom Joannie i Paulinie, wnuczce Olivii, która mawia: „Babcia, ja only English” (mam nadzieję, że kiedyś ją przeczyta), a również wszystkim prawnukom babci Łodzi, którym nie było dane jej poznać. Mam nadzieję, że po przeczytaniu tych wspomnień będą dumni z przynależności do rodziny, a także dowiedzą się, jak niezwykłą osobą była ich prababcia.

Wstęp

Opowieści rodzinne są obecne wokół nas na co dzień oraz przy świątecznym stole. Niektóre znamy na pamięć. Jedne nas bawią, inne nudzą. Dopóki trwają, nie zwracamy na nie uwagi. Podnosimy głowy rozglądając się niepewnie, kiedy zastępuje je cisza. Ludzie, którzy z przejęciem opowiadali losy swoje i bliskich, krewnych, sąsiadów – odchodzą. Zaczynamy się zastanawiać, jak to było naprawdę. Zawodzi nas pamięć, a nie ma kogo zapytać. Zwłaszcza kobiety lubią się dzielić wrażeniami, dawnymi historiami. Przekazywać je dalej. A ja jestem najstarszą córką najstarszej córki babci Leokadii. (...)

Wywózka

Po aresztowaniu dziadka babcia dowiedziała się, że jest na liście do wywózki na Sybir i dlatego zaczęła się ukrywać. Przeniosła się do miejscowości Gać, gdzie dzieci zamieszkały osobno u znajomych. W każdej wsi zaufana osoba wiedziała, gdzie babcia się ukrywa, gdyż mimo wojny dzieci przychodziły na świat i potrzebna była położna. Rodzina widywała się tylko na niedzielnej mszy w kościele w Puchałach. W którąś niedzielę babcia zauważyła u dzieci wszy, wzięła je pomimo niebezpieczeństwa do domu, aby zrobić porządek z włosami. Po usilnych prośbach dzieci,



Babcia kąpiąca noworodka w izbie chorych na Syberii. Fot. archiwum rodzinne.

czyli mojej mamy i wujka, którzy stęsknieni za matką chcieli choć jedną noc z nią pobyc, zostawiła je na noc.

Następnego dnia, 18 czerwca 1941 roku, we wczesnych godzinach rannych do pokoju weszli funkcjonariusze NKWD. Oznajmili babci, że wraz z dziećmi będzie wywieziona na Syberię i rozkazali się pakować. Czasu nie było dużo, aby zgromadzić to, co może się przydać, ale i dobytku też niewiele. Sąsiedzi, powiadomieni o nieszczęściu, pospieszyli z pomocą, przynosząc różne rzeczy, a przede wszystkim żywność.

Po godzinie pod dom podjechała ciężarówka, na której były już inne, znane babci rodziny. Zapakowano ludzi i bagaże i zawieziono na stację kolejową w Czerwonym Borze. Tak blisko ich domu i lotniska, gdzie pracował dziadek. Na stacji czekał już specjalny pociąg towarowy, który powoli zapełniał się ludźmi. W wagonach umieszczano po około siedemdziesiąt osób. Zwózka zesłańców trwała prawie przez cały dzień. Ludzie byli przestraszeni, dzieci płakały, chciały wyjść na zewnątrz, bawić się, nie wiedziały, co się wokół dzieje. Wśród nowo przywożonych była też znajoma babci, pani Franciszka Modzelewska z Wygody wraz z dziećmi.

Po załadowaniu wszystkich pociąg ruszył, kierując się na wschód. W Wołkowysku do zesłańców dotarła wiadomość o napaści Niemiec na ZSRR. Niedługo potem doświadczyli tego na własnej skórze, gdyż pociąg był kilkakrotnie atakowany przez samoloty niemieckie. Po jednej z tych strasznych nocy współtowarzysze niedoli zobaczyli babcię i byli zszokowani: osiwiła w jedną noc, stała się biała jak gołąbek. Nikt nie mógł uwierzyć, że coś takiego może się zdarzyć. Wtedy też babcia zauważyła u siebie pierwsze oznaki bielactwa. Na jej ciele zaczęły pojawiać białe plamy, pigment zaczął zanikać.

W czasie jednego z nalotów część zdesperowanych zesłańców próbowała uciekać z pociągu. Eskorta otworzyła do nich ogień, niektórzy zostali zastrzeleni i więcej już takich ucieczek nie próbowano.

Warunki w wagonach były okropne, panował zaduch, smród niemytych ciał, ciasnota. Najgorzej było w nocy, gdy brakowało miejsca do spania. Dzieci ciągle płakały. Czas spędzano na modlitwie i śpiewaniu pieśni religijnych. Brakowało wody do picia. Czasami w czasie postoju pozwalano, by kilka osób z wagonu wyszło po wodę. Zdarzało się, że sami eskortujący przynosili wrzątek do wagonów.

Po ponad miesiącu podróży transport dotarł do Omska. Po wyładowaniu wszyscy zostali umieszczeni w budynku cyrku. Następnego dnia, po przydzieleniu do różnych miejsc, nastąpił kolejny etap tułaczki.

Na Syberii

Babcia wraz z dziećmi najpierw barką dotarła do miejscowości Bolszereczje, a następnie samochodem do sowchozu Czebakły 155, który był oddalony o 180 kilometrów od poprzedniej miejscowości.

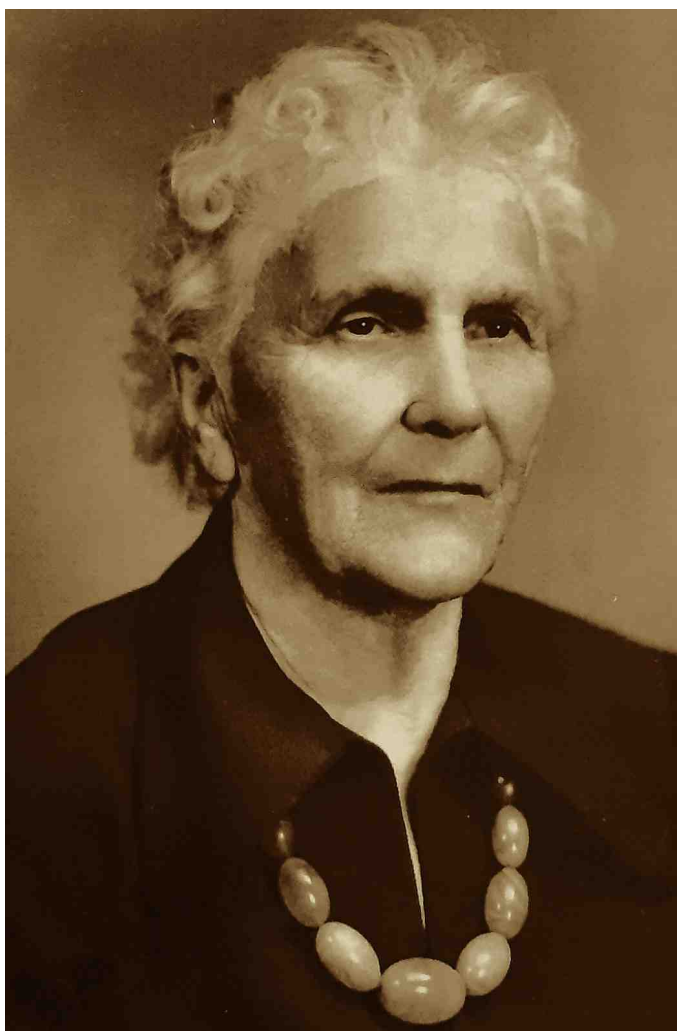
Zesłańcy byli zaskoczeni przychylnym przyjęciem ze strony mieszkańców. Okazało się, że większość z nich to potomkowie zesłańców z czasów carskich.

Nowo przybyłych porozmieszczano w małych, niezamieszkanym domkach. Babci przydzielono małą kwaterę wraz z rodziną państwa Reginy i Wacława Dąbrowskich oraz ich mamą Salomeą i córką Janiną z Kołak Kościelnych koło Zambrowa. Jako położną przydzielono babcię od razu do pracy w izbie chorych. Z kolei Wacław zaczął pracować w ubojni, a pani Regina w mleczarni. Pracujący otrzymywali deputat 25 dekagramów chleba dziennie. Był to chleb, który zawierał dużo plew z owsa, więc na początku nie bardzo smakował.

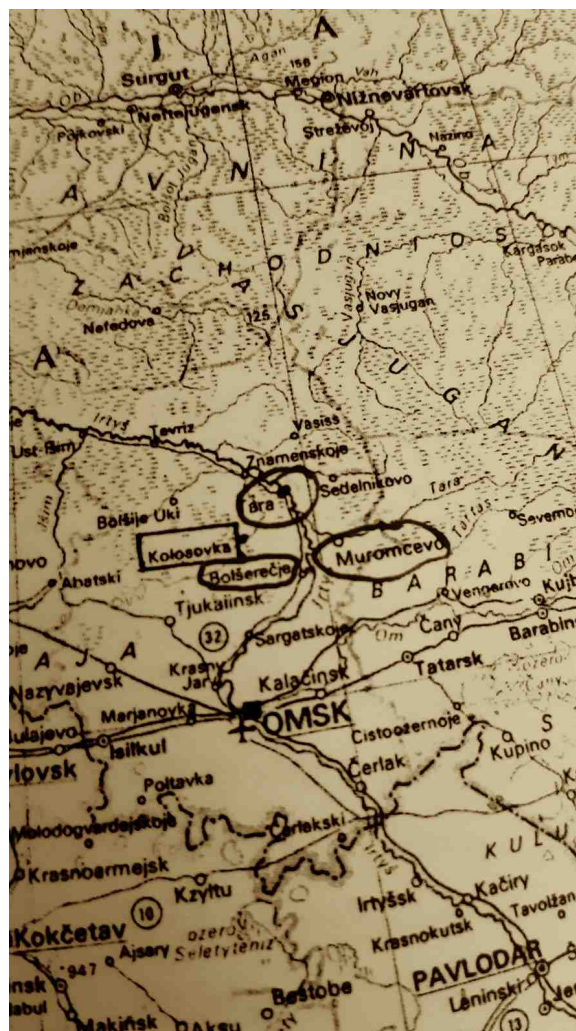
Deportowani zostali ostrzeżeni, że nie mogą oddalać się bez przepustki na odległość większą niż 20 kilometrów od sowchozu. Złamanie obowiązujących nakazów groziło karą, a jak twierdzili mieszkańcy, gdy człowiek zabiera milicja – to jeszcze wróci, lecz jak aresztuje NKWD – rodzina nigdy go nie zobaczy. Tak stało się z jednym z Polaków, panem Gronostajskim, który pewnego dnia został zatrzymany i wywieziony w nieznanym kierunku. Nigdy do rodziny nie wrócił.

W sowchozie elektryczność była tylko zimą, wtedy reperowano maszyny rolnicze i do tego potrzebny był prąd, więc go włączano. Poza tym okresem żyło się przy naftowym kaganku. W porównaniu z czasem transportu poprawiły się warunki higieniczne, bo była łaźnia, tzw. bania, z której zesłańcy mogli korzystać.

Dzieci w wieku szkolnym zaczęły chodzić do radzieckiej szkoły, także moja mama i wujek, którzy potem świetnie mówili po rosyjsku. W szkole brakowało papieru i atramentu, ale ten problem rozwiązała moja bab-



Wanda Gorlińska. Fot. archiwum rodzinne



Zaznaczone miejsca pobytu na Syberii. Fot. archiwum rodzinne

О.М. Габур
 20. 10. 1893. с. Франциска
 1893. с. Франциска
 10. V 1946. Ученый с. Франциска
 А. Габур

с. Франциска
 на о.г.м. 20.10.1893.

М. Габур

Oryginał zaświadczenia o pracy z dnia 10 maja 1946.
 Fot. archiwum rodzinne

Pani
 Teresa Wildner
 Al. Wojska Polskiego 43/11
 18-300 Zambrów


ARCHIWUM AKT NOWYCH
 Al. Niepodległości 62
 02-554 Warszawa

Wzrost pami. z dnia: 11.11.1991 12 12
 Zasiłki: IV 842-7884/91
 Data: 1992 02/4

ZASWIADCZENIE

Archiwum Akt Nowych zaświadcza na podstawie zachowa-
 nych niekompletnych akt Związku Patriotów Polskich w ZSRR
 (sygn. 1116), że Leokadia Gorlińska, c. Franciszka, ur.
 w 1893 r., Teresa Gorlińska, c. Wojciecha, ur. w 1929 r.,
 i Tadeusz Gorliński, s. Wojciecha, ur. w 1932 r., figuruje
 w spisie z 21 sierpnia 1945 r. ludności polskiej zamieszka-
 nej w rejonie Bolszereczuskim (obwód Omsk).

DE/LS



Wzrost pami. z dnia: 11.11.1991 12 12
 Zasiłki: IV 842-7884/91
 Data: 1992 02/4

Wzrost pami. z dnia: 11.11.1991 12 12
 Zasiłki: IV 842-7884/91
 Data: 1992 02/4

Wzrost pami. z dnia: 11.11.1991 12 12
 Zasiłki: IV 842-7884/91
 Data: 1992 02/4

Zaświadczenie o zamieszkaniu w obwodzie Omsk.
 Fot. archiwum rodzinne

cia, przynosząc z izby chorych nadmanganian potasu służący do odkażania ran. Rozpuszczała go w wodzie i roztwór służył dzieciom jako atrament.

Dotkliwie brakowało żywności, a jedynym sposobem uzupełnienia zapasów był handel wymienny. W sowchozie można było „zorganizować” wełnę, z której babcia i mama robiły na drutach skarpety, rękawiczki i swetry, dokonując później wymiany na jedzenie. Moja mama nigdy potem nie chciała wziąć drutów do ręki, tak przykre budziło to w niej wspomnienia. Przełamała się dopiero, gdy urodziły się jej wnuki, którym kilka razy zrobiła rękawiczki. Innym sposobem handlu była wymiana części garderoby i rzeczy przywiezionych z Polski. Babcia za przywiezione z Polski prześcieradło i poszwę przez miesiąc otrzymywała litr mleka dziennie. Zamiast herbaty parzono suszone zioła zbierane na polach.

Odmienne warunki życia i niedożywienie powodowały, że osłabione organizmy Polaków były ciągle atakowane przez różne choroby. Izby przyjęć w okręgu dostały instrukcje, jak postępować w razie ewentualnej epidemii tyfusu. Był to znak, że epidemia wybuchła i się rozszerza. Wiadomo było, że zapewne dotrze i do sowchozu Czebakły. I tak się stało.

W szkole utworzono prowizoryczny szpital, gdzie na snopkach zboża służących za łóżka leżały chore osoby, w tym dużo dzieci. Zdrowym zakazano zbliżać się do szkoły. Zachorowała również moja mama i przez miesiąc leżała nieprzytomna. Babcia cały czas przebywała wśród chorych. Synem Tadeuszem zajmowali się w tym czasie państwo Dąbrowscy. Po około dwóch miesiącach sytuacja została opanowana. Wiele osób, w tym kilku zesłańców, zmarło. Moja mama, gdy wróciła do jako takiej formy, przeżyła szok, że w czasie choroby straciła swoje długie warkocze. Życie w sowchozie wróciło do normy, dzieci wróciły do szkoły, ludzie do pracy.

Pewnego razu moja babcia dostała od wdzięcznej pacjentki małego prosiaka. Ze względu na duże mrozy początkowo trzymano go w domu. Dzieci traktowały go jak żywą zabawkę, a moja mama zawiązywała mu kokardę na szyi. Latem znajome Rosjanki, pracujące przy przyrmach zboża, przynosiły w gumowcach ziarno dla niego. Był tak nauczony, że nie ruszył się, dopóki nie wytarto mu ryjka. Najsmutniejszy był moment, kiedy podrosł na tyle, że trzeba było przeznaczyć go do konsumpcji.

Babcia kilka razy była wzywana na przesłuchania. Pytano, czy ma jakieś wiadomości od męża. Wypytywano o innych Polaków, jakie są nastroje wśród zesłańców, wśród pracowników w izbie chorych. Za każdym razem żegnała się z dziećmi, jakby miała je widzieć ostatni raz.

Na szczęście zawsze wracała, była po prostu potrzebna w pracy, brakowało personelu.

Pewnej zimy chłopcy wybrali się po szkole nad Irtysz, by się poślizgać. Mimo zakazu babci wujek wybrał się razem z nimi. Nagle lód zaczął pękać i kilku chłopców, w tym wujek, zaczęli oddalać się na krze od brzegu. Ci, którzy zdołali wrócić na ląd, powiadomili starszych i wszczęto akcję ratunkową. Na szczęście wszystko dobrze się skończyło, poza mokrym ubraniem, mantem w domu i zapaleniem płuc.

Polacy mieli skąpe wiadomości o swoich bliskich czy znajomych z listów, które wprawdzie rzadko, ale przychodziły. Zachował się jeden z takich listów. Wysłała go do mojej babci dobra znajoma z Wygody, pani Franciszka Modzelewska, przebywająca także na Syberii, w miejscowości Jewgaszczyno. Opisuje sytuację swojej rodziny oraz dzieli się informacjami z Polski. Pisze jaki los spotkał mieszkańców Wygody pochodzenia żydowskiego.

Powrót do kraju

Z gazet, radia docierało coraz więcej wiadomości z frontu, a w 1943 roku nadeszła wiadomość o formowaniu się polskiej dywizji piechoty pod dowództwem gen. Zygmunta Berlinga. Dywizja ta powstała na skutek usilnych starań Związku Patriotów Polskich. Do ośrodka jej tworzenia w Sielcach nad Oką koło Riazania zaczęli zgłaszać się przede wszystkim Polacy, którzy zostali deportowani z okupowanych przez ZSRR ziem województw wschodnich.

(...) W ludziach budziła się nadzieja na powrót do kraju. Wiedzano, że w Polsce zaczął działać Państwowy Urząd Repatriacyjny, którego zadaniem była między innymi organizacja repatriacji, czyli powrotu do kraju. Wreszcie w 1946 roku nadeszła długo oczekiwana decyzja. Babcia z dziećmi wyruszyła w podróż tą samą trasą, co przed pięcioma laty. Wielu zesłańców, niestety, pozostało na Syberii na zawsze, niektórzy zmarli, innych aresztowano i nie było o nich żadnych wieści, część siedziała w więzieniach, odsiadując kilkuletnie wyroki.

W czasie podróży powrotnej wagony były takie same, towarowe, ale atmosfera już inna – radosna, ludzie pełni nadziei, ale również niepokoju, co zastaną, swoje domostwa czy zgłiszcza. Na stacjach kolejowych można było wysiadać, odpocząć, pospacerować. Cały transport był pod opieką PUR-u, ludzie otrzymywali posiłki, prowiant na dalszą drogę. Pomoc organizował Czerwony Krzyż, ale również UNRRA, więc niektóre artykuły spożywcze były w tamtych czasach wręcz egzotyczne, np. czekolada czy rodzynki.

(...) Po pięciu latach i jednym miesiącu od daty wywózki babcia z dziećmi wróciła do domu, którego niestety nie było. Decyzję o powrocie do Wygody podjęła z ważnego powodu, miała nadzieję, że dziadek po wojnie wróci właśnie tutaj. Na stacji kolejowej przywitał ich tłum ludzi, znajomi, sąsiedzi. Kował pan Łapiński zaproponował babci mieszkanie, ktoś inny węgiel, a jak głosi rodzinna wieść, mój przyszły ojciec powiedział wówczas do babci: „A ja się z pani córką ożenię”. I tak się stało, ale kilka lat później. Ze stacji babcię z dziećmi przywiózł Ignacy Konarzewski i w jego domu przebywała kilkanaście dni, dopóki państwo Łapińscy nie uporządkowali mieszkania.

JOANNA BANASIAK

Publikacja jest dostępna w roczniku „Ziemia Łomżyńska” nr 15, 2021/Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej. Powyższy fragment otrzymaliśmy dzięki uprzejmości Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Łomżyńskiej.



PAULINA SZEMESZ

Przyszła na świat w szlacheckiej rodzinie Felińskich,
A była – dziś świętego już – Zygmunta siostrą.
Ukochaną ich matkę Ewę Sybir spotkał,
Los rozdzielił kobiety dwie sobie najbliższe.

Ileż wysiłków, starań czyniła, by mogła
Nieszczęsna matka wrócić do domu z zesłania,
Ale zmniejszono tylko karę. Wnet Adama
Skazano też, jej męża. Ona – dobrowolna

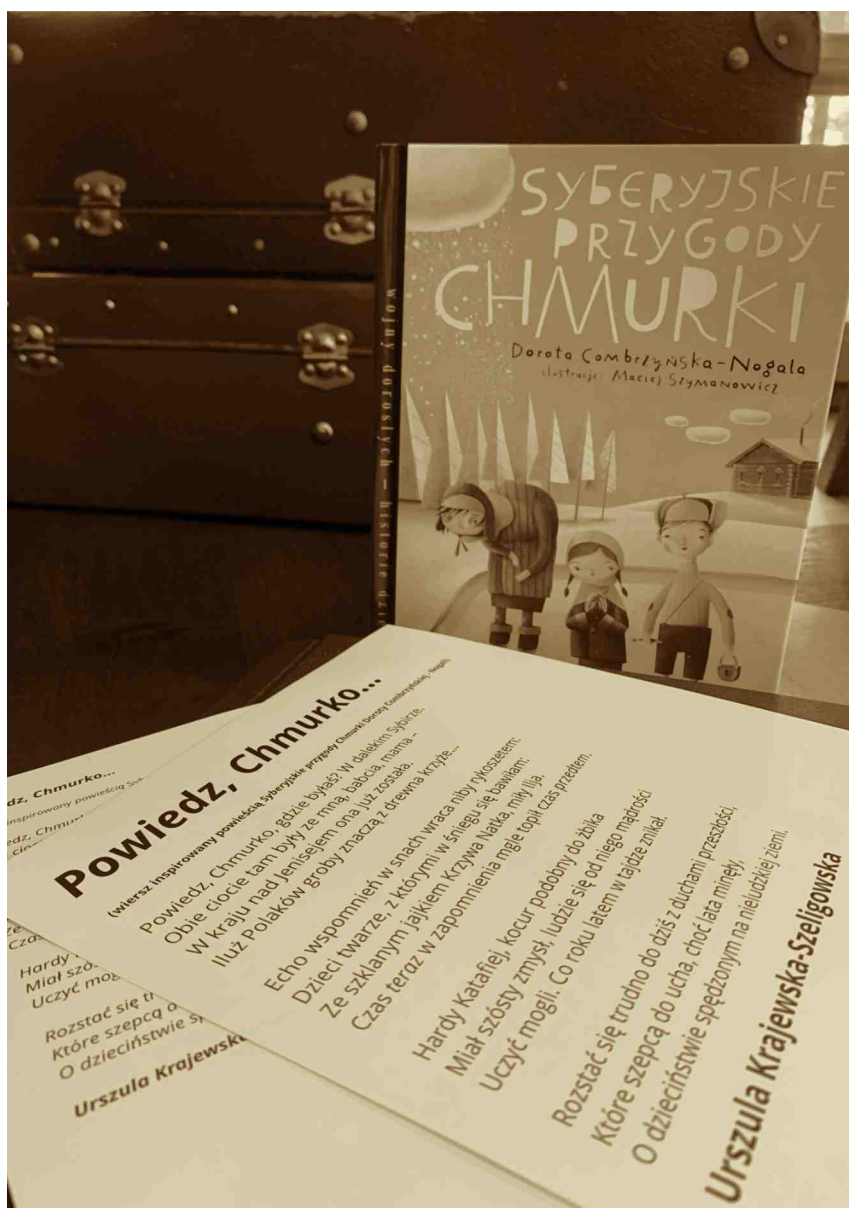
Zesłanka z nim, by matkę ujrzeć, podążała.
Ewy radość z spotkania z córką była krótka.
Małeństwo Paulina tam na świat wydała.
Ewa Felińska za dwa dni straciła córkę.

Syberia. Tam samotny jest grób Pauliny.
Została tylko ona tam – jedna z rodziny...

POWIEDZ, CHMURKO...

*wiersz inspirowany powieścią „Syberyjskie przygody
Chmurki” Doroty Combrzyńskiej-Nogali*

Powiedz, Chmurko, gdzie byłaś? W dalekim Sybirze.
Obie ciocie tam były ze mną, babcia, mama –
W kraju nad Jenisejem ona już została.
Iluż Polaków groby znaczą z drewna krzyże...



Książka „Syberyjskie przygody Chmurki” Doroty Combrzyńskiej-Nogali (Wyd. Literatura, Łódź 2014) stała się inspiracją do wiersza „Powiedz Chmurko” Urszuli Krajewskiej-Szeligowskiej. Fot. archiwum redakcji



Fot. archiwum redakcji

Echo wspomnień w snach wraca niby rykoszetem:
Dzieci twarze, z którymi w śniegu się bawiłam:
Ze szklanym jajkiem Krzywa Natka, miły Ilja.
Czas teraz w zapomnienia mgłę topił czas przedtem.

Hardy Katafiej, kocur podobny do żbika
Miał szósty zmysł, ludzie się od niego mądrości
Uczyć mogli. Co roku latem w tajdze znikał.

Rozstać się trudno do dziś z duchami przeszłości,
Które szepczą do ucha, choć lata minęły,
O dzieciństwie spędzonym na nieludzkiej ziemi.

URSZULA KRAJEWSKA-SZELIGOWSKA

KOBIETA PO SYBIRZE

*wspólna droga z matkami u ramion,
gdy wyrastają nam nagle u boku i wznoszą,
choć powtarzają wciąż, że są ciężarem*

Teresa Tomsia

wróciła
choć tylu nie było to dane

i dwoje dzieci z nią
takie już stare
starsze od jej matki która tam została
leczyła wszystkich a potem
zapalenie płuc

i najmłodszy nie wrócił
a jaki był sprytny
cały dzień pomiędzy ludźmi
karmili go czym mieli
do niej przychodził tylko na noc

teraz ona do niego wraca
po całym dniu

JOANNA PISARSKA



(...) Na bocznicę kolejowej w Łomży staliśmy dwa dni i trzy noce. Mieliśmy jeszcze nadzieję: może zwolnią nas do domu? Niestety, szybko okazało się, że była to tylko nadzieja, takie marzenie, które nigdy się nie spełnia. Żołnierze brali po dwie osoby z wagonu dwa razy w ciągu każdego z tych dwóch dni. Kazali brać ze sobą wiadra, prowadzili na stację po gorącą wodę, tzw. „kipiatok”. Przeprowadzali z powrotem, wpuszczali do wagonów i zamykali drzwi. Dzieliliśmy się wodą. Był to jedyny posiłek, jaki wtedy otrzymywaliśmy. Na szczęście każdy wówczas miał jeszcze coś do jedzenia, jakieś resztki zabrane z domu. Myśmy mieli chleb. Z Polski pamiętam takie przysłowie: „Chleb i woda – i nie ma głoda”. W tamtej chwili byliśmy w takiej właśnie sytuacji.

Trzeciego dnia rano, koło wagonów nastąpiło ogromne poruszenie. Co będzie dalej? Ludzie mówią różnie. Nie ma tylko wątpliwości co do jednego: powiozą nas. Ale gdzie? Może jednak puszczą wolno? Są i tacy, którzy nie mówią nic, tylko wzruszają ramionami. Małe dzieci zaczynają niecierpliwie się, płaczą. Nagle – gwizd, brzęk! Przyczepili lokomotywę do naszych wagonów, te stuknęły jeden o drugi. Pociąg rusza powoli, nabiera rozpędu. Za oknami przesuwały się znajome łomżyńskie widoki. Czy kiedyś zobaczymy je jeszcze? Niesamowity krzyk i płacz. Szczególnie kobietom trudno jest pohamować szloch i łkanie. Dopiero po jakimś czasie robi się cicho. Mijamy stacje Śniadowo i Czerwony Bór. W Czerwonym Borze przez okno wyrzuciłam kartkę adresowaną do wujka Stacha w Podgórzu. Jak się potem okazało – ktoś ją znalazł i dostarczył wujkowi. Dowiedziałam się o tym już w Rosji, z wujkowego listu. Pociąg pędzi. Początkowo jedziemy na południe, potem na południowy wschód. Nie dostajemy nic do jedzenia ani do picia. Kończymy nasze resztki, oczywiście – jeśli jeszcze ktoś je posiada.

Przyjechaliśmy do Przemysła. Pociąg zatrzymał się. Przez małe, zakratowane okienka zorientowaliśmy się, że nie tylko my znaleźliśmy się w tej nie do pozazdroszczenia sytuacji. Tu jest więcej transportów z ludźmi. Poznają gajowego Zambrzyckiego i jego syna Zygmunta z lasu giełczyńskiego pod Łomżą. Ich wagony były otwarte, oni stali przy wagonie.

Niestety, nie wolno było zamienić z nimi choć kilka słów. Wkrótce odjechali. Nasze wagony wreszcie otwarto, pozwolono nam wysiąść. Bojcy nie odstępują nas nawet na krok, strzegą nas bardzo uważnie. Wkrótce przesiadliśmy się do wagonów rosyjskich. Także towarowych, z takimi samymi „urządzeniami” jak te, z którymi dotarliśmy tutaj. Wtedy już domyślałam się, że powiozą nas do Rosji. Płakałam w ukryciu.

Teraz jedziemy na północ, potem na północny wschód. Jedziemy całą noc. Pociąg nie zatrzymuje się nigdzie na dłużej, tak jakby bardzo mu się gdzieś śpieszyło. Jest niesamowicie zimno. Nie mamy pojęcia, gdzie jesteśmy. – Znam te okolice z czasów I wojny światowej – powiedział ktoś patrząc przez okienko. – To Rosja. Znowu płacz, krzyki, lament. Nie pamiętam jak długo jeszcze jechaliśmy. Znaleźliśmy się na stacji Orsza. Tu dostaliśmy rzadką zupę i gorącą wodę. To był nasz pierwszy gorący „posiłek” od kilku dni, po pokonaniu kilkuset kilometrów z Łomży. Robi się coraz zimniej. Bojcy nie odstępują, cały czas nam towarzyszą, bacznie się nam przyglądając. Przejeżdżamy kolejne stacje, jedna za drugą. Coraz częściej za oknami wagonu – bezludne, zupełnie nie zamieszkałe przestrzenie. Siedemnastego dnia podróży dojeżdżamy do stacji Buraczycza. Archangielskaja obłast. Stacja duża, węzłowa. Za nami i przed nami, jak okiem sięgnąć – nic tylko las. Poza robotnikami kolejowymi nie widać żadnych ludzi. Pełno wagonów załadowanych drewnem. Jest bardzo zimno. Mróz na pewno nie mniejszy niż -50 stopni. Śnieg po kolana. Widok przerażający i wstrząsający. Upłynął jakiś czas, nim zaczęli manewrować naszymi wagonami. Niektóre odczepiają i przetaczają na inne tory. Byliśmy pewni, że będą rozwozić nas w różnych kierunkach. Tak też się stało. Szybko uporali się z sortowaniem. Do kilku naszych wagonów doczepili lokomotywę i znowu w drogę. Nic nie widać poza wysokimi jodłami, potężnymi zwałami śniegu. Nic nie czuć poza silnym mrozem. I jeszcze tylko w górze – małeńki skrawek nieba... Wzdłuż linii kolejowej nic tylko drewno w różnych rozmiarach, o różnej długości i grubości. Najwięcej podkładów pod tory kolejowe. Tartak, w którym potem pracowałam razem z siostrą, Wandą.

Pociąg wreszcie zatrzymał się. Otwarto ostatnie wagony. Po chwili usłyszeliśmy rozkaz: – Wsiadaj! To nie do nas. Z ostatnich dwóch, może trzech wagonów zaczęli wysiadać ludzie. Wynosili swoje tobołki na

śnieg, usadzali na nich dzieci. Wagony były otwarte, wszystko widzieliśmy jak na dłoni. Tamci zostali, my ruszyliśmy dalej. Po jakichś kilku minutach pociąg zatrzymał się po raz kolejny. Otworzyły się drzwi wagonów, znowu pada groźne „Wysiadaj!” Tak, teraz to już nasza kolej. Jak później dowiedzieliśmy się – odjechaliliśmy około dwóch kilometrów od pierwszej grupy. Każdy wynosi swoje tłumoczki. Mama otula Jasię w szmaty i usadza na bagażach, rozrzuconych na śniegu. Pociąg ruszył dalej, powiózł pozostałych do kolejnej stacji w tym bezkresnym lesie.

Siedzimy tak na tym śniegu i czekamy na Boże Miłosierdzie. W oddali – jakieś dwieście, może trzysta metrów – widać małe, drewniane domki. Z kominów sączy się dym. Z tamtej strony w naszym kierunku ruszyły sanie. Powożą jacyś mężczyźni ubrani w watowane kufajki, spodnie i ciepłe czapki nasunięte uszy, tak że ledwo widać ich twarze. Na nogach mieli grube walonki. Każdy na kartce miał zapisane nazwisko: kogo ma zabrać i do którego baraku zawieźć. Nie rozmawiali z nami, ale i źle się nie obchodzili. Dopiero po jakimś czasie dowiedzieliśmy się, że to byli dawni zesłańcy z centralnej Rosji, Ukrainy i innych republik. Teraz już są wolni i ci którzy nie wymarli, urządzali sobie życie w lasach Archangielska. Pracowali przede wszystkim w lesie albo przy budowie kolei. Tylko taka praca tam była. Inni dorobili się stanowisk i sprawowali władzę nad nami.

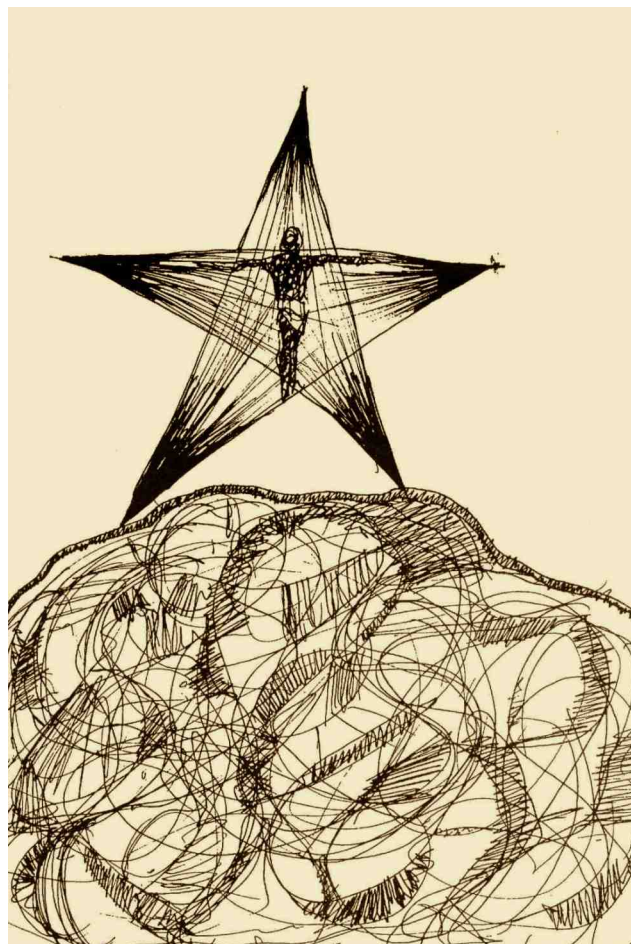
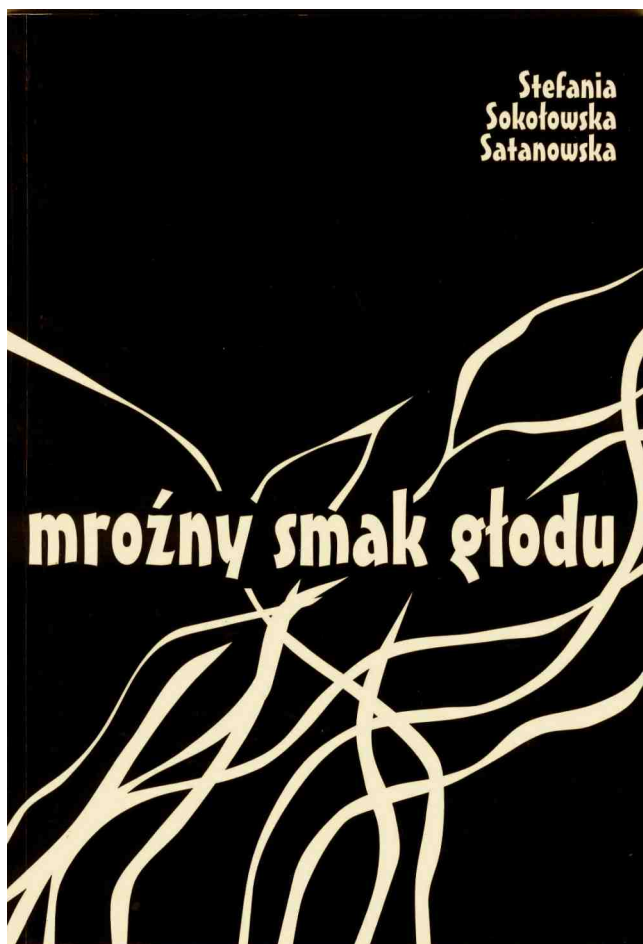
Przywieziono nas do tych domków, które widzieliśmy po opuszczeniu wagonów. Były to zbudowane z okrągłaków baraki, w których spoiny wypełnione były mchem. Długie budynki z korytarzem po środku. Po obu stronach korytarza – mieszkania. Były to przeważnie sale ogólne, pokoików jednorodzinnych było niewiele. W każdym pokoju czy też sali ogólnej był piec, gdzie palono drewnem. Do środka pieca wstawiano garnczki i tak gotowano. Garnczki były zawsze odymione. Dym wyczuwało się także w każdej ugotowanej w nich potrawie. Nas przydzielono do sali ogólnej. Sześć rodzin, barak numer 1. Na powitanie otrzymaliśmy „kipiatok”. Wszyscy byli jednak raczej bardziej głodni niż spragnieni. Każdej rodzinie wyznaczono kawałek podłogi, na którym mogła się rozmieścić. Na podłodze leżały jakieś maty. Resztę – co kto miał – rozkładał, starając się, by było na czym i pod czym spać. Następnie prowadzono nas w kilkusobowych grupach do łaźni. Najpierw kobiety

i dzieci, potem mężczyźni. Ubrania nam zabrano i oddano do dezynfekcji, do gorących pieców. Kto miał świeże, to je zmieniał, a kto nie miał – ubierał to samo, tylko już zdezynfekowane. Było już całkiem ciemno kiedy ta cała „parada” dobiegła końca. To wystarczyło na pierwszy tydzień, na ugoszczenie nas w „braterskim kraju”. Na kolację otrzymaliśmy rzadką zupę. Znaleźliśmy w niej kilka obierek z ziemniaków, głowy solonych śledzi, czasem wypłynęło jakieś ziarnko kaszy kukurydzianej. Zupa była słona. Jedliśmy, bo byliśmy bardzo głodni. Niektórzy znaleźli w swoich tobołkach jeszcze trochę kaszy, mąki, czy jakiegoś zboża. Niektórzy nawet nie wiedzieli, że jeszcze cokolwiek mają ze sobą. Rozpoczęło się gotowanie w tych dla nas dziwnych piecach. Kto nie miał w czym gotować to pożyczał od innych, rewanżując się potem odrobiną gotowej już zupy. I tylko w piecu paliło się wesoło. Zaczęliśmy przygotowania do snu. Tu i tam ktoś klęczał i modlił się w ciszy i skupieniu. Jeszcze ktoś inny wtułił głowę w swoje posłanie i płakał... Nikogo nie brał sen, większość z nas myślała o tym, żeby wreszcie najeść się do syta. Jak się jest głodnym to i sen nie chce przyjść.

Tuż po podróży, z wagonu do baraku przywieziono kilkoro chorych dzieci. Bardzo płakały. Lekarza nie było. Powoli jednak wszystko cichło. Jeszcze tylko od czasu do czasu docierało do uszu czyjeś tłumione łkanie i szept żarliwej modlitwy...

Poranek przyszedł bardzo wcześnie. Ogień w piecu wygasł, w baraku było bardzo zimno. Wkrótce w drzwiach pojawiła się Rosjanka: – Kipiatok uże gatow – oznajmiła. Kto chciał – mógł iść i brać. Ale pośpiechu i tłoku nie było. Każdy wolałby coś zjeść, a tu nie było co. Ktoś rozpalił w piecu, zrobiło się trochę przyjemniej. Na dworze – mróz, pada śnieg. Wiatru nie ma. Słońce pokazało swoją twarz, niewątpliwie po to, żeby choć trochę dodać nam otuchy.

Nawet nie zauważyliśmy, kiedy do baraku weszło dwóch mężczyzn. Każdego po kolei wypytują o wszystkie dane: imię, nazwisko, data urodzenia, miejsce zamieszkania, zawód, gdzie kto pracował i gdzie chciałby pracować tutaj... Po co to wszystko? Tam gdzie byliśmy praca była tylko w lesie. Nic innego do roboty nie było. Ci dwaj wszystkie odpowiedzi spisywali niby skrupulatnie, ale bez większego zainteresowania. Na pewno nikt nigdy żadnego użytku z tego nie zrobił. Pracę dla nas na pewno



Po prawej: okładka wydanej w 1999 r. książki Stefanii Sokołowskiej-Satanowskiej „Mroźny smak głodu”. Fot. archiwum rodzinne.
Po lewej: jedna z ilustracji zawartych w tej książce – grafika Bartka Kłosińskiego. Fot. archiwum rodzinne



Po lewej: Stenia Sokołowska tuż po powrocie z zesłania, w Podgórzu – przed wyjazdem do odnalezionej w Australii Mamy i rodzeństwa. Fot. archiwum rodzinne. Na górze: Stefania Sokołowska-Satanowska podczas jednej z wizyt w Polsce, na rodzinnym spacerze w Muzeum Przyrody w Drozdowie. Fot. archiwum rodzinne. Na dole: Stefania wyszła za Sybiraka – Stanisława Satanowskiego, Przyjęcie weselne. Fot. archiwum rodzinne

mieli przygotowaną już dużo wcześniej, przed naszym przyjazdem. Dobrze też wiedzieli do jakiej roboty kogo posłać.

Mija drugi dzień naszego pobytu w środku archangielskich bezkresów. Na wieczór dostajemy taką samą zupę jak wczoraj i dwieście gram chleba. Potem zaczęto wyczytywać każdego z nas po nazwisku. Nakazano, byśmy nazajutrz rano zgłosili się do biura, tzw. kantory. Tam zostaniemy przydzieleni do pracy i każdy z nas zostanie doprowadzony na miejsce. Skończyło się otrzymywanie zupy i chleba za darmo – powiedziano nam. Za wszystko trzeba będzie teraz zapłacić. Ale tylko nieliczni mieli po kilka rubli, aby móc wykupić przydzieloną ilość chleba dla całej rodziny. Trzeci dzień pobytu na tej „gościnnej” ziemi. Ja 17-letnia dziewczyna i młodsza o 2 lata Wanda, moja siostra wspólnie z innymi poszliśmy do pracy.

Tam już oczekiwali na nas nasi nadstawcy Rosjanie. Wręczono nam piły i siekiery. Kobiety i dzieci prowadzono w jednym kierunku, mężczyzn – w przeciwnym. Zaprowadzono nas w pobliże torów kolejowych, gdzie leżało bardzo dużo drewna różnych rozmiarów. Ja i Wanda pracowałyśmy razem. Rozprowadzający powiedział nam jakiej długości drewno mamy piłować i jak je układać. Pozostałych ludzi rozmieścił według własnego uznania. Na naszym odcinku pracowały kobiety i dzieci. Mężczyzn zaprowadzili do lasu. Jedni zrzynali drzewa, inni dowozili je do torów. Młodzi, których uznali za silnych i zdrowych, wyznaczili do ładowania urobku na wagony. Nie było żadnych maszyn, wszystko wykonywano wyłącznie przy użyciu siły ludzkiej. Jeśli wagonów do ładowania było więcej zabierali nas od piłowania drewna. Musiałyśmy pomagać mężczyznom ładować drewno na wagony. Dla nas, młodych dziewcząt, była to nadzwyczaj mordercza praca. Do tej pracy często budzono nas także nocą. Wagony nie mogły czekać. Jak tylko dotarły na naszą stację, od razu musiały być załadowane, obojętne czy za dnia czy nocą. Jak ktoś próbował odmawiać, zamykany był do „tury”. Drewno było zasypane śniegiem. Zanim przystąpiłyśmy do pracy musiałyśmy zgarniać grube zwaly ubitego śniegu, by mieć twardy grunt pod nogami. Wyznaczono normy, których nikt nigdy nie wykonał. Nikt też nigdy nie dowiedział się jaka jest zapłata za wykonaną normę. Ale w pracy nie można było stanąć choćby tylko na chwilę, by odpocząć. Nie pozwalał na to także mróz.

W słoneczne dni topniał śnieg opadający na nas z drzew i wsiąkał w ubrania. Wieczorem wracałyśmy do baraku zmarznięte i mokre od stóp po szyję. Mama nie miała nam dać coś do jedzenia. Zresztą sama, z resztą dzieci, też była głodna. Nie mieliśmy za co wykupić chleba, przyznanego „normą” naszej rodzinie. Czteryście gramów dla pracującej osoby, dwieście dla niepracujących i dla dzieci. Tego wieczoru poszliśmy spać głodni. Nasz chleb przepadł, bo następnego dnia nie można było wykupić „normy” z dnia poprzedniego. Tak więc rano znowu poszłyśmy z Wandą do pracy głodne. Wiedziałyśmy też, że nie będzie co jeść gdy wrócimy. Po naszych dawnych zapasach nie pozostał już nawet ślad. Tymczasem po powrocie z pracy spotkała nas niespodzianka. Ktoś dał mamie trochę mąki. Umęczone pracą, dostałyśmy rzadką zupę. Ale gorącą! (...)

STEFANIA SOKOŁOWSKA-SATANOWSKA

Fragmety tekstu pochodzą z wydanej w 1999 r. książki Stefanii Sokołowskiej-Satanowskiej „Mroźny smak głodu”.

ZNIEWOLENIE SIĘ NIE WYPEŁNIŁO

Piękno i groza. Mróz, śnieg, życie
zakrzepłe w podniebnych jodłach.
Ból, trud i hartowana mrozem siła,
gdy z uporem walczysz o podstawowe:
iskrę ciepła, kęs jadła, wspomnienie.
Już od wieków twój pomnik wznosi stalowe powietrze
Żono Polko, Matko Polko, kobieto Sybiru.
I ja, choć niezdolna pojąć realiów twego życia,
kłonię przed tobą posrebrzoną głowę.
Wpisane w obcą ludzką – nieludzką ziemię kości
kreślą szlak tułaczki, zniewolenia,
które jednak się nie wypełniło...

A dzisiaj... pamięć niepełną rzucam
na gorejący stos historii. W nim zapłonęła
nadzieja, że trud i poświęcenie nie umarło.
Zagubione w swojej codzienności późne wnuki
odnajdą własną drogę do ciebie
Żono Polko, Matko Polko, kobieto Sybiru.

Twój napowietrzny pomnik wprawia w drzenie
mroźne, dostojne, rozpaczne wspomnienie
naszego oddechu.

IRENA SŁOMIŃSKA

GDZIE POLSKA

kolbami otworzyli drzwi
potem bydłęce wagony
i długa droga

nie-wró-ci-cie
stukały koła pociągu

na stepie pod Karagandą
wysypali tobołki i łyzy

nie wrócić
drwił wiatr
gdy z ziemianek patrzyli
na zachód

nie opuszczaj Matko
tu nawet ptaki obce

pod Jej obronę
uciekali się każdej godziny
tęsknoty

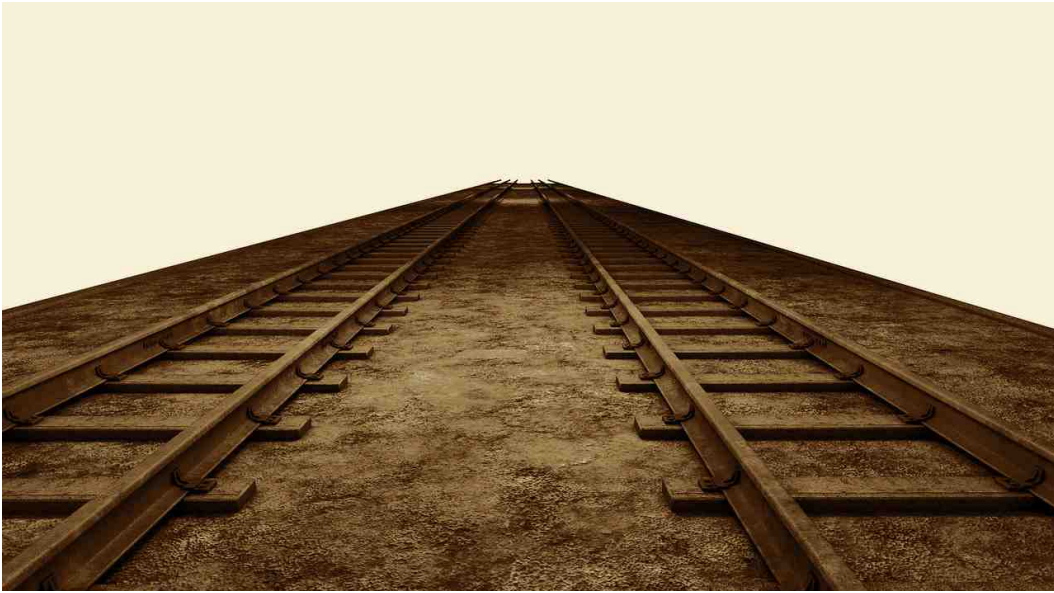
w słowa pacierzy
elementarz modlitewników

kolczasty drut
chroni mogiły
w stepie znaczone krzyżami
gdzie Polska

LEONARDA SZUBZDA

TAK TO TAK

Koła wystukują
Monotonną pieśń
tak to tak
tak to tak
tak to tak
Dokąd nas zaprowadzi ten rytm?
Do celu jakiego? Udręki?
Ciasno tu jeden przy drugim
W wagonie towarowym bez okien
Nozdrza drażni kwaśny odór
Niemytych ciał
Ile to już dni? Nie wiem
Straciłam rachubę
Głodni brudni
Zmarznięci i wyczerpani
Wszyscy bujamy się w ten sam rytm
Resztki suchego chleba podaję córeczce
Zjada łapczywie
Zewsząd patrzą na mnie
Duże wygłodniałe oczy
Nie mam więcej
Mruczę nieśmiało
Czuję się winna spuszczam wzrok
I przytulam córeczkę do piersi
Zasnęła zmęczona płaczem
Śpij dziecko Śpij
Może ci się przyśnią
Aniołowie niebiescy
Czuwający nad światem?
Rozmyślałam
Gdzie oni są?
Tyle cierpienia i zła



Kołysze mnie i miota
Przymykam oczy
Trwam w półśnie
Stuka mi w mózgu
tak to tak
tak to tak
tak to tak
Nagle pisk hamujących kół,
Czy to już koniec naszej podróży?
Otwierają się masywne drzwi
Powiew mroźnego świeżego powietrza
zatyka nie mogę oddychać
Ktoś krzyczy to tylko postój
Wniesiono wiadro z czymś do picia
I trochę zmarzniętego chleba
Para unosi się zachęcająco
A ja marzę
O filiżance gorącej aromatycznej kawy
Kto żyw walczy zajadle o chleb
Wyrywając go sobie z rąk
Tym leżącym obok
Niepotrzebna już kromka chleba
Odeszli przedwcześnie
Wyrzucają ich jak bezużyteczny śmieć
na zaśnieżony peron
Panie weź ich do nieba
Zaryglowano drzwi
I znowu słyszę
tak to tak
tak to tak
tak to tak

HALINA WISZOWATA



MAMA

Wkrótce po przyjeździe na miejsce zsyłki, którym był kołchoz w Cz., nasza sytuacja wyglądała tragicznie. Na mamę spadł cały ciężar walki o przetrwanie. Sama, z czwórką dzieci w wieku: od 1,5 roku do 12 lat, nie mając przy sobie męża, którego miesiąc wcześniej wywieziono na Kołymę, mama czuła się rozbita psychicznie i fizycznie. Przy tym chłód i głód, rozwalająca się lepianka, w której przyszło nam mieszkać. A wokół obcy ludzie, nie zawsze rozumiejący, dlaczego nas do nich przywieziono. Wszystko to składało się na obraz pełen rozpacz i beznadziei.

Ponieważ po przyjeździe do kołchozu od kilku dni nie mieliśmy co jeść, mama postanowiła, że pójdzie żebrnąć. Spodziewała się, że ktoś litościwy da jej kawałek chleba, którym nas później obdzielili. Z taką nadzieją pukała do wielu drzwi, aż w końcu w jednym z domów otrzymała upragnioną kromkę chleba. Ucieszona, jakby był to cały bochen, biegła do nas jak na skrzydłach. Ale zły los nadal ją prześladował... W pewnym momencie zorientowała się, że... zgubiła otrzymany kawałek chleba. Biegając po śniegu, kilka razy poślizgnęła się i upadła, i najpewniej za którymś razem chleb wysunął się jej zza pazuchy. Rozpacz mamy była ogromna. Tak wielka, że przechodząc obok torów kolejowych postanowiła... popełnić samobójstwo. W oddali słyszała zbliżający się pociąg. Bezwiednie usiadła na szynach i dłuższy czas tkwiła tam nieruchomo. Z całkowitego odrętwienia wyrwał ją przeraźliwy gwizd lokomotywy. W jednej sekundzie zdała sobie sprawę, że czeka na nią czwórka głodnych dzieci, że bez niej trafią do sierocińca, gdzie czeka je straszny los, więc szybko zerwała się na równe nogi, a potworny pęd lokomotywy w ostatniej chwili zepchnął ją na nasyp kolejowy.

Od tamtej pory mama podjęła niezłomne postanowienie, by nie poddawać się nigdy tak ubezwładniającej rozpacz, by walczyć o każdy dzień życia z pełną determinacją, na jaką tylko będzie ją stać. Muszę przyznać, że zobowiązania złożonego w tamtej tragicznej chwili dotrzymała w stu procentach.

W mojej pamięci mama to cicha i niezwykła bohaterka tych trudnych lat zesłania.

NAJWAŻNIEJSZA

miałaś
jedną sukienkę
na co dzień
i – od święta
powtarzałaś:
„wszystko dla nich!”

czwórka szkrabów
żyła w świecie
klapsów i pochwał

pewnego dnia
zawalił się
świat...
zebrano nas
i ciebie
w tej jednej
sukience!

rodzinna ziemia
zniknęła
za tysiącami
wiorst...
kiedy zło

było za tobą
dalej byliśmy
najważniejsi

...do ostatniego świtu
październikowego
dnia...

ZSYŁKA

Przyszła
wichura – burzy
czas
co to kwiat
zdepcze
człeka zrani
co pamięć zmąci
otumani –
ten ród człowieczy
braci naszych!
a nas –
z kolebki swej
wyrwanych
malutkich
śpiących
nieubranych
rzuciło w otchłań!
w jakiś step
co ciągnął się
kilometrami...
końca nie było
gdzieś tam
hen...
do ziemi
Kazachstanu!

CHWILE GROZY

Na razie mam rok i pięć miesięcy... Dzielnie wspinam się po krętych schodach rodzinnego domu, używając do tego częściej rąk niż nóg. I nie przeczuwam, jak ciężkie chmury zbierają się nad naszą rodziną.

Zbliżał się rok 1940, czas wojennej zawieruchy. Spokojne dotąd miasteczko opanował pełzający strach i niepewność jutra. Pojawiło się także coś, czego dotąd nie było: jakiś dziwny podział na tych, którzy sprzyjali „tym co przyjdą” i na tych, którzy byli „im” przeciwni. Oczywiście ojciec był wśród tych drugich. My, dzieci, nie zdawaliśmy sobie z niczego sprawy, choć na twarzach dorosłych, przychodzących do naszego domu, odbijała się widoczna trwoga, kiedy rozmawiali z ojcem ściszonymi głosami.

We wspomnieniach mamy ten wczesny ranek, kiedy zabrano na zesłanie naszego ojca, zapisał się niezwykle bolesnym przeżyciem. Mój brat Broniek zaraz po tym zdarzeniu ciężko się rozchorował: nocami nie spał, miał omamy, przyzywał nieobecnego tatę. Czuliśmy podświadomie, że stało się coś bardzo złego. Mama nie wiedząc co robić, często chodziła po radę do babci. Ta uspakajała ją, że nas nie wywiozą, przecież są małe dzieci... I tak trwaliśmy w jako tako bezpiecznym świecie, bo z nami była mama, babcia i pies Puszek, którego wprost uwielbialiśmy! Ale wesołe i beztroskie zabawy nagle przycichły, nawet Puszek – zwykle psotny i radosny psiak – z nosem przy ziemi wachał świeże jeszcze ślady taty, a nocami żałośnie wył. Powiało smutkiem i grozą... Mama chodziła przygnębiona, natomiast my umieliśmy się smucić tylko na krótką chwilę. Potem znów nosiło nas na łąkę, niedaleko domu. Starszemu z braci Leonowi nakazano mieć pieczę nade mną, ale w praktyce wyglądało to lichy. On sam też był jeszcze dzieckiem i rola opiekuna nie mogła mu przypaść do gustu. Tym bardziej, że koledzy odwoływali go często do swoich zabaw. W rezultacie przyprawiał mnie do domu z u mazaną buzią i niezbyt ładnie pachnącymi majteczkami, za co regularnie obrywał.

Ten stan pozornego bezpieczeństwa trwał około miesiąca. Któregoś dnia, o czwartej nad ranem, zbudził mamę gwałtowny łomot do drzwi

Kiedy je otworzyła, stali w nich dwaj żołdaci z bronią, oznajmiając na wstępie, że ma 20 minut na spakowanie się i że na dole już czeka furmanka. Jeden z żołdatów widząc, że w naszej rodzinie są tak małe dzieci, mruknął do siebie wyraźnie wzruszony „Za szto ich, oni że takije małeńkije?”. Jakby w odpowiedzi na to drugi żołdat krzyknął na mamę ponaglając ją: „Skariej, skariej!”. Ta różnica w postawie żołnierzy głęboko zapadła mamie w pamięć i stanowiła później często temat jej rozważań nad miarą człowieczeństwa ludzi w mundurach.

ALEKSANDRA NOWACKA

Wiersze i opowiadania pochodzą z książki Aleksandry Nowackiej „Smak Akacji. Obrazki z Kazachstanu”. Wyd. Podlaskie Stowarzyszenie Pamięci Zesłańców Sybiru w Białymstoku, Białystok 2021.

podlascy seniorzy

CZTEROODCINKOWY CYKL HERSTORYCZNY
POŚWIĘCONY PAMIĘCI KOBIET SYBIRU
Z GMIN SUCHOWOLA I JAŚWIŁY



Pani Irena Kiejko, z domu Łukian, mieszkanka Sokółki, z determinacją próbuje odtworzyć kilka lat z dzieciństwa, które wydarła im wojna. W 1941 roku, tak jak wielu innych, zostali deportowani na Syberię: mama, siostra Stanisława i brat Henryk. Ojciec w 1939 roku poszedł na wojnę.

W nieludzkich warunkach, pociągami towarowym, bez ogrzewania, przez kilka tygodni wieziono ich do Kraju Krasnojarskiego. Stłoczeni do granic możliwości. Zamiast toalety dziura w podłodze wagonu, gdzie na oczach współpodróżnych załatwiała się sprawy fizjologiczne. Kobiety robiły prowizoryczny parawan z kap i koców, aby spowodować choć trochę intymności. Ale cóż to była za intymność?

Gdy dotarli na miejsce, po zakwaterowaniu w barakach, wraz ze znajomymi z okolicznych wsi i z poznanymi w podróży, otrzymali przydział pracy w kołchozach: Krasnoznamie, Parnaja, Tołkino, Uzur, Sorokino. Dorosli pracowali w polu, wykonując prace sezonowe, zaś dzieci zbierały kłosa, zaś w lesie gałązki na opał. Po pracy mama jeszcze dodatkowo szła na pole, aby znaleźć kilkanaście kłosów. Z nich było trochę ziaren na mąkę, a więc i chleba można było potajemnie spróbować. Po niespełna rocznym pobycie matkę aresztowano, chyba za podkradanie ziaren zbóż i innych produktów. Dzieci zostały same. Brat Henryk zmarł z wycieńczenia, a Irenę z siostrą Stanisławą umieszczono w ochronce. Przebywały w dwóch różnych ochronkach. Warunki bytowe były ciężkie, znów głód, chłód i brak opieki lekarskiej. Dzieci często chorowały, nie były leczone, a więc umierały. Pani Irena zapamiętała lodowatą wodę, gdy prowadzono dzieci do łaźni. Zaczęła chorować na nogi, które pokryły się wyciekającymi wrzodami. Ból był straszny. Dokuczały też częste i długotrwałe biegunki, wymioty i kaszel.

W 1945 roku dzieci z ochronek przewieziono do Polski. Siostry trafiły do Witkowic. Rozpoczęto poszukiwania rodzin. W 1946 roku po Irenę i Stanisławę zgłosił się ojciec, który szczęśliwie wrócił z wojny. Kilkuletnia Irena nie wiedziała, kim był mężczyzna, który po nie przybył. Starsza siostra szybko odkodowała w pamięci obraz ojca. Wrócili razem do Teolina.

Pazur wojny wbił się głęboko. Pani Irena ma zniszczone zdrowie, a w psychice zadomowił się lęk i nieustająca obawa o bezpieczne jutro.

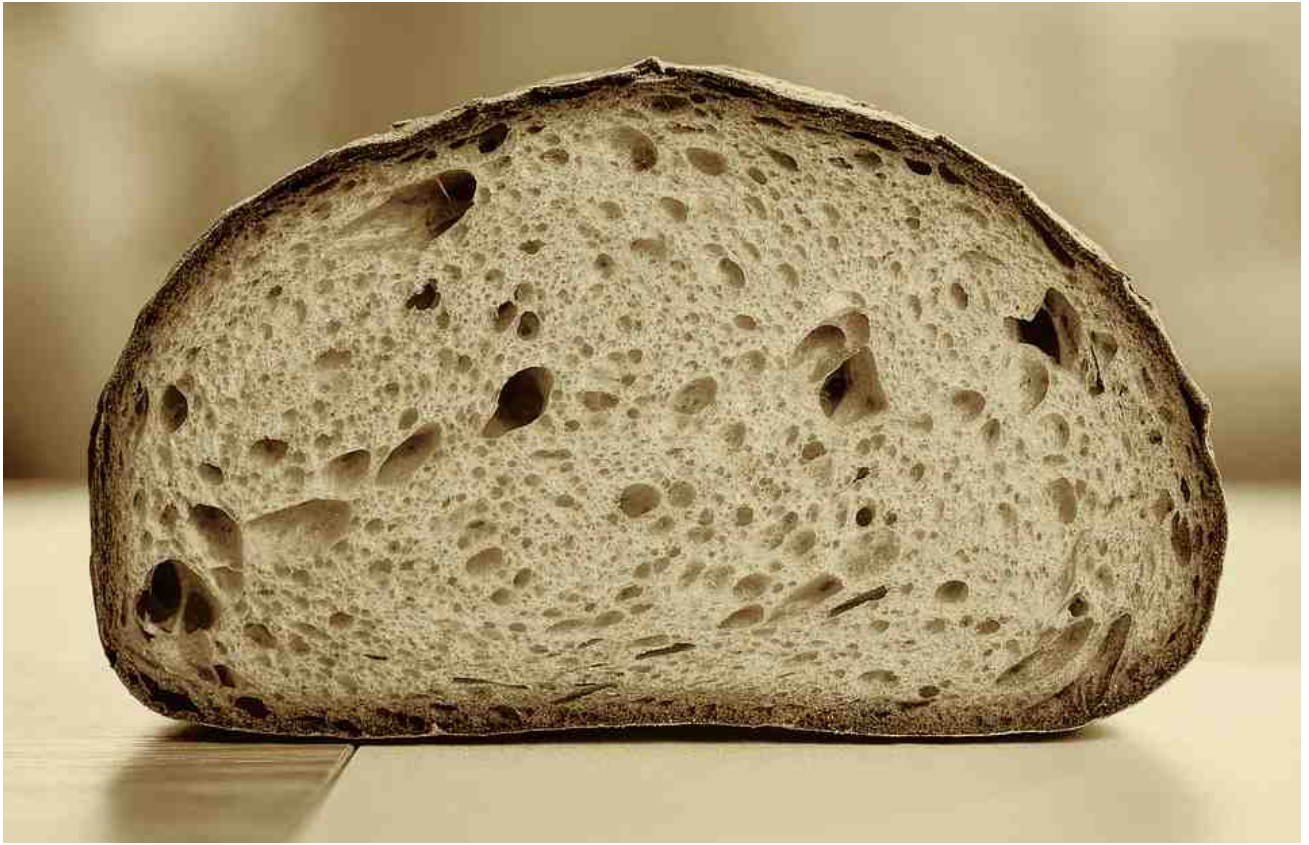
Wspomnienia spisała Krystyna Gudel; ukazały się one w wydawnictwie „Biebrzańskim Szlakiem”, nr 1 (23)/18, s. 22-23.

OPOWIEŚĆ DRUGA

NA OBCEJ ZIEMI POZOSTALI NA ZAWSZE

Eugenia Cieśluk, (rocznik 1937) z domu Mankiewicz z Brukowa (obecnie zamieszkała w Suchowoli), dzieliła wraz z innymi okrutny los zesłanych na Syberię. Miała zaledwie 3 lata, kiedy wraz z całą rodziną musiała uczestniczyć w katorżniczej doli transportowanych „na koniec świata”. Z rodziny Mankiewiczów zesłano 14 osób: rodzice – Franciszka i Konstanty, Eugenia, młodszy brat Czesław, starszy Stanisław, dziadek i babcia – również Franciszka i Konstanty oraz brat ojca Józef, jego żona Bronisława i pięcioro ich dzieci: Irena, Leokadia, Helena, Franciszek i Józef. Brat ojca Eugenii był gajowym i to dlatego całą rodzinę spotkał taki los, bo jak wiadomo, celem polityki wojennej było zniszczenie polskiej inteligencji. Wśród zesłanych znaleźli się księża, nauczyciele, oficerowie, pracownicy służby leśnej i wiele innych.

Rodzina Mankiewiczów dołączyła do zsyłanych 10 lutego 1940 roku. Zima wówczas była mroźna, (około 40 stopni mrozu). Najpierw odwieziono ich furmankami do Janowa, potem do stacji pociągowej do Sokółki. W Janowie zaproponowano babci i dziadkowi pozostanie u kuzynów, ale zdecydowali, że pojedą z rodziną. Co dla was będzie, to i dla nas – powiedział dziadek. Zabrali ze sobą pierzyny, które, jak się potem okazało, uratowały im życie. W tobołkach na drogę rodzice zabrali słoninę i jeszcze co kto miał. Stamtąd, w bydlęcych wagonach, trasa wiodła w nieznane. Podczas transportu dokuczał brak wody do picia. Pożywieniem była najczęściej słonina, dość słona, co wzmagało pragnienie picia. Zdarzało się, że z dachu wagonu zbierano śnieg, topiono na wodę, aby ugasić pragnienie. Warunki były nieludzkie, stąd wycieńczenie i choroby. W drodze zmarło dwóch synów stryja gajowego, zachorował też młodszy braciszek Eugenii, jak potem okazało się na zapalenie opon mózgowych. Mamę z chorym braciszkiem zabrano do szpitala do Omska. Pociąg zmierzał dalej w kierunku Irkucka. Podróż trwała miesiąc. Braciszek Eugenii, Czesław, zmarł w Omsku. Nie wiadomo, gdzie został pochowany, ale taki był tamten czas, nic w tej sprawie zaradzić nie można było. Wkrótce mama dołączyła do rodziny, która wraz z całym transportem dotarła do wyznaczonego im celu: miejscowość Kwitek za Irkuc-



kiem. Okolice Kwitka były „bogato” zaludnione Polakami, skierowanymi do katorżniczej pracy. Zesłańców rozmieszczono w długich drewnianych barakach, podzielonych na kwatery (kajuty). W każdym mieściło się 60 osób, a oprócz tego swoje miejsce miał wiatr. Szczeliny zatykano mchem, aby choć trochę mniej wiało. Jak wspomina pani Eugenia, barakami zarządzało robactwo, pluskwy i inne insekty. Na korytarzu stały dwa piecyki, dawały trochę ciepła, a od czasu do czasu można było zagrząć wodę.

Po trzech latach zabrano ojca na wojnę, dzieci zostały z mamą i rodziną stryja. Mama z ciocią chodziła na zarobek, przez cały tydzień pracowały u Ruskich, bo tam były kołchozy. Za pracę otrzymywały kilka ziemniaków i trochę mąki, czasem zamrożone mleko. Starszy brat gotował z tego zupę. Kiedyś zdarzyło się, że mama niosła chleb, ale tak była głodna, że go nie doniosła, zjadła. Był to jej ciężki ból przez wiele, wiele lat. Innym razem ciocia ukryła kilka ziemniaków, aby przynieść dzieciom. Zauważono to, za co przez pół roku przebywała w więzieniu. Do zup wykorzystywano lebiędę i pokrzywę. W letnim sezonie w tajdze można było zbierać jagody i borówki, ale były tam niezliczone ilości komarów i meszki, więc trudność była ogromna, nie było czym leczyć ukąszeń. Do odstraszania komarów używano dziegciu. Najbardziej dokuczala zima, bo mrozy sięgały – 50 stopni Celsjusza i, jak wspomina pani Eugenia, czasem przy splunięciu w powietrzu zamarzała ślina, było więc dużo odmrożeń. Uratowały ich pierzyny, które zabrali z domu. W czas największych mrozów dzieci cały czas leżały pod tymi pierzynami, aby nie zmarznąć. Zmarła tam jedna córka cioci. Z 14 osób zostało 7 i tyle wróciło. W ostatnich latach przed powrotem otrzymywali paczki żywnościowe. A kiedy zbliżał się czas odjazdu, Ruscy proponowali: Zapomnijcie o tej Polsce. Zakładajcie tu rodziny. Oni zaś, wierzyli, że staną wkrótce na ojczyźnej ziemi. I tak się stało. Powrotna podróż pociągiem trwała również prawie miesiąc. Wrócili przed Wielkanocą 1946 r. Zastali rozszabrowane gospodarstwo i ogólne zniszczenia, które były skutkiem wojny. Dzieci, zamiast do szkoły, musiały iść do pracy, brat do pasienia krów, a Eugenia do pilnowania dzieci. Nie zostali w Brukowie, zatrzymali się w Suchowoli i tu zostali, najpierw wynajmowali mieszkanie, a po kilkunastu latach zamieszkali w swoim domu.

Na obcej ziemi na zawsze pozostali: młodszy brat Eugenii – Czesław, troje dzieci ciotki Ireny, w tym dwoje zmarło w czasie transportu, dziadek i babcia oraz wujek – gajowy.

Dziecięcy czas pani Eugenii, tak jak wielu innych zesłanych, pozostał za Irkuckiem w tajdze Syberii, w krainie chłodu i głodu, w dziurawych barakach, wśród obcych, których los oskarżył za niewinność.

Wspomnienia spisała Krystyna Gudel. Rozdział „Wspomnienie Eugenii Cieśluk” ukazał się w książce „Historie pazurem wojny kreślone” Krystyny Gudel wydanej przez Jamiński Zespół Indeksacyjny, 2017, s. 29-35.

OPOWIEŚĆ TRZECIA

TAM, GDZIE MROZY I BURIANY

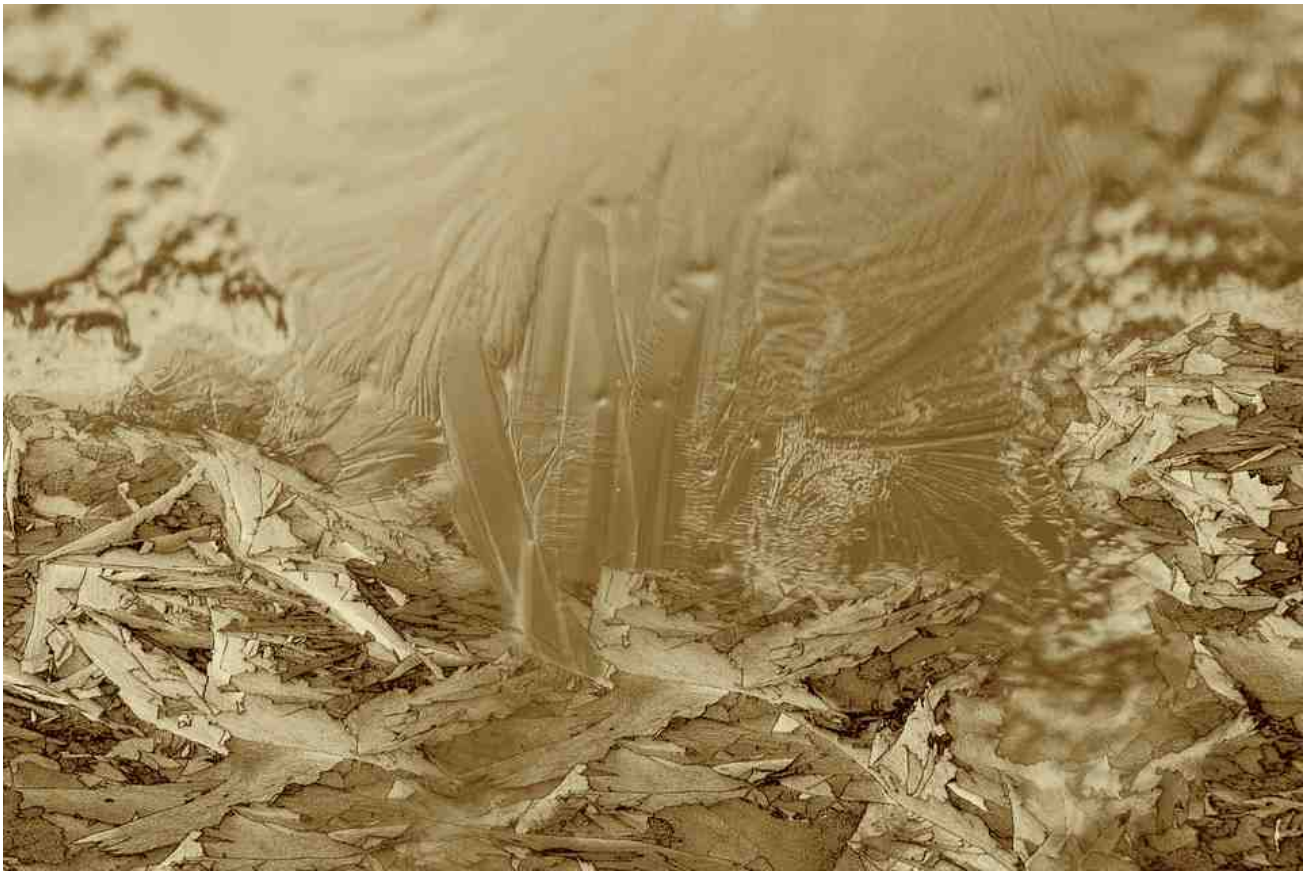
Halina Kisło, z domu Tokarzewska, ur. 22 II 1937, jak wielu innych doświadczyła wywózki na Syberię. Zanim opowie o tamtym czasie, wspomina ojca, który był członkiem Związku Strzelców, uczestniczył w ćwiczeniach w Osowcu, a w czasie II wojny światowej walczył w okolicach Zambrowa. Tam w nierównej walce szli przeciwko czołgom. W pewnym momencie wpadł w dół, dzięki temu przeżył, a po kilku tygodniach wrócił do domu. Przez jakiś czas ukrywał przyjaciela, co było powodem najścia NKW-dzistów. Ojciec wziął chleb, kawałek mięsa, alkohol i wyszedł na zewnątrz, aby odwrócić ich uwagę. Przyjaciel zdążył uciec. Sprawdzono dom, ale nie znaleziono poszukiwanego. Denuncjator Dejmek (policjant) wkrótce sporządził listę strzelców, wreditieli naroda, wśród których znalazł się ojciec, i jesienią 1940 roku został osadzony w więzieniu, najpierw w Łomży, a potem w Białymstoku.

20 czerwca 1941 roku rozpoczęła się katorżnicza dola rodziny Tokarzewskich. W nocy rozległ się łomot do drzwi. Byli to wysłańcy NKWD. Wydano rozkaz zabrania najpotrzebniejszych rzeczy i opuszczenia domu. Ktoś krzyknął: Mnogo odieży tiopłoj! Tam, gdzie ich zabierano, bezcenny będzie każdy kawałek ubrania, który można wymienić na chleb lub kilka ziemniaków. Mama i babcia (ojciec w tym czasie był w więzieniu) pakowały odzież do worków i wiązały tobołki. Zabrały chleb, słoninę, mięso. Sąsiad Władysław Masłowski zawiózł ich żelężniakiem do Moniek: mama, babcia, Halina i siostra Krysia, która urodziła się w przeddzień, miała zaledwie 12 godzin. Mama w połogu, ale to nie zwalniało z wyznaczonej zsyłki. Babcię z racji wieku i choroby oszczędzono, ale w drodze powrotnej z Moniek zmarła. Na stacji w Mońkach czekał już pociąg z wagonami bydłęcymi. W każdym wagonie musiało się zmieścić ok. 40 osób, a nawet więcej. Wagony dziurawe, zamknięte z zewnątrz, zabite okienka. Warunki nieludzkie. W podłodze dziura, jako wychodek. Kobiety robiły parawan, aby utworzyć choć odrobinę intymności. Podróż do Omska nad Irtyszem trwała ponad trzy tygodnie. Jedzenie i wodę dostarczano rzadko, zwykle

wtedy, gdy trzeba było dolać wody do lokomotywy. Podczas podróży na zakręcie na Uralu doliczono się w tym pociągu 120 wagonów ciągniętych przez dwie lokomotywy.

W Omsku skierowano wszystkich do dużego namiotu cyrkowego. Dalszy etap zsyłki to podróż na barkach rzeką Irtysz, a następnie kibitkami ciągniętymi przez woły kilka dni przez tajgę do lesozagotowki (pracy przy wyrębie lasu). Tam, w małej chatce, gdzie na środku było palenisko, musiało się zmieścić znów około 40 osób. Matki dostały polecenie pracy przy wyrębie lasu, a dzieci przy składaniu drzewa. Głód i niedostatek wody, a przy tym ciężka praca odbierały siły. Chleb dowożono raz w tygodniu. Podczas pracy w lesie na osobę dorosłą przysługiwało pół kg chleba, na dziecko 15 dag. W związku z trudami codzienności w szybkim tempie szerzyły się choroby: biegunki, przeziębienia, gorączka. W tym miejscu los ich zatrzymał na rok. Gdy weszło zarządzenie Stalina, tzw. udostawienie, możliwe było poruszanie się po terenie. Matka w zamian za garnitur ojca i zegarek wyprosiła dostawcę chleba, aby zawiózł ich do sowchozu. Był to sowchoz sorok tri (43), Ulianowskij rejon, obłast Omsk. Kwaterunek w glinianym baraku, kilka rodzin, w tym Kramkowsy z Trzciannego. Okna robiono z lodu. Ramę wkładano do wody, a gdy zamarzała, wstawiano jako okno z szybą. Najbardziej dokuczał głód i chłód, mrozy i zawieje (buriany). Pracujący w państwowych przedsiębiorstwach (w kołchozach) otrzymywali ok. 400 g chleba, zaś w sowchozach pracowało się za wynagrodzenie w naturze, a raczej za obietnicę wynagrodzenia, bo gdy szło do zapłaty, okazało się, że zarobku nie ma, został „przejedzony”. W wynagrodzenie wliczano przydzielony chleb i brejowatą polewkę. Istniały ponadto tzw. pajki, czyli przydział zboża: 300 g na osobę dorosłą i 120 g na iżdiwienia, czyli dziecko.

A kiedy prawdą się stało, że mogli wracać do Polski, wszystkich ogarnęła radość i przerażenie zarazem. Wrócili pół roku wcześniej niż inni, na podstawie dokumentów wysłanych przez ojca, tzw. wyzyw. W drodze powrotnej nie obyło się bez uciążliwych niespodzianek. Na dworcach nieraz koczowali ponad dobę. Na granicy w Brześciu przy kontroli dokumentów okazało się, że podróż odbywa się niezgodnie z wystawionymi zaświadczeniami. Zostali więc aresztowani i wysłani



w podwał, gdzie oprócz chłodu i wilgoci było pełno szczurów. Po 2 dobach powrót do Brześcia po nowe dokumenty. Dalszy etap podróży to Białystok, gdzie dotarli ok. 10 X 1945 roku. Stamtąd furmanką do Knyszyna. Zatrzymali się u kuzynów i zaczęli smakowanie normalności. Następnie do Jaświł, a potem już do domu. Przywitała je młoda kobieta, siostra ojca. Dziewczynki jej nie znały. Powitalny krzyk cioci rozległ się wokół. Wkrótce zbiegli się sąsiedzi, radości i zdziwieniu nie było końca, bo żadna informacja o powrocie wcześniej nie dotarła. Nadszedł czas przyzwyczajania się do bliskich i znajomych. Przebytego na zsyłce czasu nikt nie zrozumie, jedynie ci, którzy tego doświadczyli.

Wspomnienia spisała Krystyna Gudel, ukazały się one w wydawnictwie „Biebrzańskim Szlakiem”, nr 1(25)/19, s.16-17.

OPOWIEŚĆ CZWARTA

A KOŁCHOŹNICE ŚPIEWAŁY „CZASTUSZKI”

Irena Zaniewska, z domu Mankiewicz, ur. 8 XI 1931 r. i Leokadia Świenc, z domu Mankiewicz, ur. 21 IX 1934 r. uzupełniają się we wspomnieniach z wywózki na Syberię. Rodzeństwo: Helena, Franciszek (zm. w Tomsku), Józef (zm. na Uralu), rodzice: Józef i Bronisława, dziadkowie: Konstanty i Franciszka. 9 członków z tej rodziny i z rodziny stryja 5 (Eugenia, Stasio, Czesio i rodzice), razem 14 osób z jednego domu wyruszyło w nieznane.

Ojciec był gajowym w lesie Turo. Wczesnym rankiem 10 lutego 1940 r., kiedy wujek miał jechać do lasu po drzewo, przed dom zajechało kilka sań (śniegu tej zimy było dużo). Urzędnik Krutul polecił zabrać pierzyny, poduszki, ubranie i jedzenie. Do kufra spakowano najpotrzebniejsze rzeczy, w tym sery suszone, słoninę, chleb. Zajęli miejsce na saniach i wyruszyli. Dokąd? Nikt nie znał odpowiedzi. W Dubasiewszczyźnie zatrzymali się u gajowego Kieżela. Ta rodzina również musiała rozpocząć nieludzką dolę. Miejsce na saniach zajęli: Edmund Kieżel, córka Monika i rodzice. Podobny los spotkał 3-osobową rodzinę z Romanówki: Fełę, Wacka i mamę. Ojciec też był gajowym, ale go w tym czasie nie było w domu, dlatego nie podzielił losu rodziny.

Pierwszy przystanek był w Janowie za kościołem w dużym budynku. Tam spędzili noc.

Na drugi dzień dotarli do Sokółki. Rozkazano zająć miejsca w wagonach bydłych. Po dwóch stronach były prycze, a na środku ustęp, czyli dziura w podłodze. Podróż trwała ponad miesiąc.

Docelowym miejscem było Górne Udaczno, to na początek. Po długiej podróży wielu chorowało na kurzą ślepotę, ojciec i Irena też. Lekiem na tę chorobę była końska wątroba. Zamieszkali w długim baraku (24 rodziny). Ojciec pracował w lesie przy drzewie, a dziadek w tartaku. Mama również pracowała w lesie przy zbieraniu drzewa, tak jak inne kobiety. W lecie kobiety chodziły na sianokosy do tajgi. Babcię dziadek oddał do Domu Starców (nie wiadomo gdzie), aby miała lżej dożyć. Dziadek zmarł w szpitalu. Pochowano go w Kwitoku. Później pochowano tam



siostrę Helę i ojca. Tata przynosił z przydziału pajdy chleba, mama gotowała bałandę, czyli zacierkę z mąki na wodzie.

Drugą zimę spędzili w Dolnym Udacznie. Były tam lepsze baraki, a w nich piec ulepiony chyba z gliny. Mama znów pracowała przy drzewie. Któregoś dnia nie poszła do pracy, bo miała z przesilenia silne owrzodzenie nóg. Z powodu nieobecności zabrano ją na jakiś czas do więzienia. Tam mama spotkała panią Pytlową z Suwałk. W Dolnym Udacznie spotkali rodzinę z Białegostoku. Pani Ludwicka robiła swetry na drutach, jej mąż pracował przy drzewie w lesie, był dziesiątnikiem. Synowie: Janek i Bolek powołani zostali do Armii Andersa.

Wiosną wrócili do Górnego Udaczna, ale już do innego baraku, z ciemnym korytarzem i z drzwiami. Dużo ludzi chorowało na czerwonkę, ojciec też chorował, ale z tego wyszedł, zaś Helena zmarła.

Trzecią zimę spędzili w Toporku. Kobiety chodziły do pracy w kołchozie (Nieożydane) oddalonym o kilkanaście kilometrów nad Siewiernym Lodowitym Okieanom. W Toporku zaprzyjaźnili się z Ukrainką, babką Nieżywkową. Poznali tam też panią Chojnacką z Białegostoku, która uczyła czytać i pisać, pisano między drukowanymi linijkami. Lekadia poznała litery. Nauczycielka prosiła Irenę: Małeńkaja diewuszka chadi w szkołu. Córka pani Chojnackiej, Marysienka, była koleżanką do zabawy. Czasem budziła niepokój, bo rzucał nią przypadek, czyli chorowała na padaczkę. Inną osobą ze swoich stron była pani Rochalska z Sokółki. Jej córka poszła do wojska. Tam poznała i wyszła za mąż za wysokiego rangą żołdaka.

W 1943 r. późnym latem, a może jesienią miał miejsce pobór do wojska kościuszkowskiego. Komisja zakwalifikowała stryja Konstantego.

W Toporku przebywali do 26 maja 1946 r. Baraki były drewniane, ściany z desek, a między nimi trociny. Lęły się karaluchy i wszy. Po wodę chodzili do źródła oddalonego o ponad kilometr. Waclaw Górewicz robił nosze z drewna i drutu, aby lżej było dźwigać wiadra. Woda była smaczna, źródło w zimie nie zamarzało. Kilka kilometrów dalej była rzeka. Ojciec, z racji, że nie mógł pracować, był przewoźnikiem promowym na rzece. Zmarł 10 lutego 1945 r. na gruźlicę kości.

Wiosną przysmakiem stawały się młode pędy modrzewia i czosnek zimowy. W sezonie letnim kobiety i dzieci chodziły do tajgi po jagody,

porzeczek czarne (smorodiny), borówki i maliny. Było tam dużo pięknych wysokich kwiatów. Jesienią zbierali grzyby, smarszczki, 3 osoby zmarły po zjedzeniu grzybów. Na bagnach zbierali żurawinę. Z przydziału otrzymywali 20 dag chleba na osobę, był to chleb czarny, ciężki. Tu też gotowali bałandę, na mięsie z niedźwiedzia, piekli placki z pokrzywy i lebiody. Pokrzywę należało obgotować lub sparzyć, trochę odsączyć, dodać mąkę i upiec na płycie. Placki smakowały. Po pokrzywę chodzili kilka kilometrów. Owoce z tajgi mama sprzedawała w Tajszece, na szklanki. Za zarobione pieniądze kupiła sukienkę Irenie.


Wielką uciechę sprawiały paczki z Polski, które otrzymywali od księdza Ostrowskiego. Były w nich ubrania i drobne słodycze. Kilka paczek otrzymali od Albiny Lewickiej ze wsi. Mama wraz z innymi kobietami chodziła do kołchozów wymieniać różne rzeczy na jedzenie. Czasem taka wyprawa trwała cały tydzień. Wracając, zachodziły do kogoś na noc, aby odpocząć i by nie zmarły im kartofle. Zima trwała 9 miesięcy, lato było krótkie, ale niezwykle obfite w meszkę i komary. Po ugryzieniu przez komara Irena chorowała na malarię, musiała pić chininę (żółty proszek). Przeciwno meszce stosowano dziegieć, a od pluskiew w barakach benzynę, która powodowała odparzanie skóry. W okresie letnim chłopcy bawili się żmijami, zdarzały się ukąszenia. Do różnych zabaw służyły kamienie.

Kiedy ambasada polska upomniała się o swoich, zaczęły się powroty. Żydzi i znajoma Hucułka została, z zazdrości życzyła: kap wy nie dojechali. Z Toporka do Kwitoka przewieziono wszystkich saniami. I znów pociągami kilka tygodni. W drodze powrotnej podczas postojów czasem gotowali kaszę manną.

Gdy dotarli do Sokółki, wraz z Górewiczami czekali za cerkwią na dalszą podróż. Akurat była w Sokółce pani Lewicka z Brukowa. Zabrali się z nią do domu. Tułacza dola na nieludzkiej ziemi trwała 6 lat.

Wspomnienia zostały spisane przez Krystynę i Dawida Gudelów.

CYKL WSPOMNIENÍ



**КАЗАХСТАН РЕСПУБЛИКАСЫ
СЫРТҚЫ ІСТЕР
МИНИСТРЛІГІ**

**МИНИСТЕРСТВО
ИНОСТРАННЫХ ДЕЛ
РЕСПУБЛИКИ КАЗАХСТАН**
№ 1524-2/29

приложение: на 1 листе


Министерство иностранных дел Республики Казахстан свидетельствует свое уважение Посольству Республики Польша в Москве и в ответ на ноту № 31-Д-20-93 от 06.04.93 г. имеет честь препроводить архивную справку о работе

на имя Жилковской Марии Антоновны

Министерство пользуется случаем, чтобы возбудить Посольству уверения в своем высоком уважении.

г. Алматы, 11 ноября 1993 г.

посольству Республики Польша
г. Москва




г. Алматы, т. ОП, з. 553—10.000

АРХИВНАЯ СПРАВКА

В документах Государственного архива Северо-Казахстанской области имеются сведения, что Жилковская Мария Антоновна работала в колхозе "Борьба" Советского района с 1940 по 1946 гг.

Директор государственного архива Северо-Казахстанской области Т.А. Колесникова

№ 02-27/64-Ж
01.09.93г.



Skany dokumentacji dot. Marii Żyłkowskiej z archiwów rodzinnych, które znalazły się w Podlaskiej Księdze Kobiet. Na sąsiedniej stronie: skan odręcznie spisanej przez Janinę Żarnowską herstorii, która znalazła się w Podlaskiej Księdze Kobiet

WSPOMNIENIE O MARII ŻYŁKOWSKIEJ WYWIEZIONEJ NA SYBIR

Wspomnienie MARII ŻYŁKOWSKIEJ, która z matką Katarzyną i siostrą
Noną została wywieziona na Sybir 23 grudnia 1939 r.

Ojciec Marii, Antoni Żyłkowski miał duży majątek jak na owe czasy.
Miał we wsi Nowosiółki 15 ha ziemi, żona Katarzyna i 5 dzieci.
NKWD za ten majątek skazało go na 10 lat ciężkich robót.
23 grudnia został aresztowany, a jego rodzinę zabrał dwie córki
Marię i Nona wywieziono tego samego dnia na Sybir.

Pozostali tacy członkowie rodziny zostali w Polsce, 2 były mężatkami, a
jedna chorowała na tyfus i nie nadawała się do pracy. To je
uratowało.

Katarzyna i jej 2 córki Marię i Nona zostały wywiezione do półno-
cznego Kazachstanu na Sybir, stacja Szmirnowa.

Wyruszyły z Żelazki podziemnym przesłaniem do przewoźnika bycia.

Polscy tłumacze 2 tygodnie były niewolniczymi.

Po przyjeździe do celu „podwójnych” skierowano pod stołce,
a następnego dnia przyjeżdżali koczownicy z Karakumiu, Kazachami
i zabrali wszystkich do koczowiska Karakumiu. Tam kobiety
o koczowniczym życiu, pracowały farmi karłowatej, często głodnie
i wypróżnione potężnymi mrozami miały małe szanse na
przeżycie, jednak by żyć koczowały z koczowiskami. Wymosiły
je w butach i ubraniach ubrały, później gotowały z tego zupy.

Za ubraniami, które przywieźli z Polski kupowały od miejscowych
żywności.

Podczas pobytu w Karakumiu koczowiskach i morderczej pracy,
aby przeżyć postanowili uciec do wyspiarskiego koczowiska, gdzie
warunki były trochę lepsze. Przy pierwszej próbie ucieczki
zostali zapanie, ale desperacko zaczęli pomyśleć, jak
uciec następnego dnia i udało się. Trafiły do wyspiarskiego
koczowiska Nowy Byt we wsi Borla.

W 1943 roku ojciec Marii Antoni Żyłkowski został odesłany do
tego koczowiska i tam spotkał znowu 2 córki.

Nie mógł pracować bo był już bardzo ciężko chory. 2 siostry
w tym czasie znowu z cymbalami przeniesiono do koczowiska
Borla, wód Gnywowa.

Po roku ucieczki choroba, wymieszany
i karłowatej koczowisk Antoni Żyłkowski zmarł 5 lutego 1944 r.

Podziemia nie miała z tego znowu trumny, znowu z cymbalami
i jeden z Sybiraków wyniósł 3 cymbali z cymbalami

i znowu trumny, a koczownicy postanowili z koczowisk
przez 3 dni całe wiesz wiesz z 3 koczowiskami kopali grób
przy 40° mrozie. Wszyscy, oprócz Czeskiej Karłowicz pomagali

i byli na pogrzebie, mimo 40° C mrozu.

Karczowisko miejscowi Rosjanie byli wrogim nastawieniem
do wywiezionych Polaków, ale szybko zmienił zdanie

i był bardzo pomocny, wczepił przyczepami i między innymi
ostatniego udało się przejść tym wspieranym kobietom.

22 lipca 1945 r. Marię Nona i ich matkę wróciły do Polski
dzięki staraniom rodziny w Polsce i dzięki temu, że należały
do Zwierzchni Polaków.

Pozostali Sybiracy ze wsi Nowosiółki zostali i znowu
opiekali w Rosji.

Maria Żyłkowska mieszkała we wsi Nowosiółki dożywając
szóstego wieku.



Regina Duda z domu Malinowska
 urodzona 07.12.1899 Kotowo Stare -18.08.1970
Henryka Mućko z domu Duda
 urodzona 01.09.1929 Łapy Osse -27.06.1988

Aresztowane 12 kwietnia 1940 roku Łapy Osse. Na zesłaniu „status niewolnika”.
 Musiały wykonywać prace zlecone przy gospodarstwie domowym. Nie poddały się próbie
 zastraszania i zmuszania do podpisu zmiany obywatelstwa. Regina z trójką dzieci /Henia z
 dwoma braćmi /wola przetrwania ,dbałość troska również o męża, który już 1939 roku
 został aresztowany i wywieziony do Workuty. Regina i Henia wróciły do Polski w 1946 r.
 Z ogromnym szacunkiem Elżbieta Mućko synowa Henryki Mućko.

Zdjęcie kolażu z fotografii rodzinnych wraz z opisami z Podlaskiej Księgi Kobiet. Fotografie z archiwów rodzinnych.
 Na sąsiedniej stronie: skan dokumentu z Podlaskiej Księgi Kobiet

WSPOMNIENIE O REGINIE DUDZIE
I HENRYCE MUĆKO Z DOMU DUDA

ARCHIWUM AKT NOWYCH
ul. Hankiewicza 1
02-103 Warszawa

Pan
Polikarp Duda
ul. Grzybowska 5 m 514
00-132 Warszawa

Wasze pismo z dnia:
1994 12 05

Znak: IV 842-3299/94

Nasz znak:
Data: 1995 01/13

Z a ś w i a d c z e n i e

Archiwum Akt Nowych zaświadcza na podstawie zachowanych niekompletnych akt Związku Patriotów Polskich w ZSRR /sygn.1556/, że Regina Duda, c.Konstantyna, ur. w 1901 r., Janusz Duda, s.Stanisława, ur. w 1926 r., Henryka Duda, s.Stanisława, ur. w 1929 r., figurują w niedatowanym spisie ludności polskiej zamieszkałej w Wsiewolodowce /rejon Airtawski, obwód Kokczetaw/.

Innych danych w AAN brak.

DK/AB



Kierownik Oddziału IV
Udostępniania
Archiwum Akt Nowych
mgr Jasna Borowska

Pobrano opłatę skarbową w wysokości 1,50... zł
za załatwienie podania, zgodnie z Ustawą o opłacie
skarbowej z 31 stycznia 1988 r. (Dziennik Ustaw nr 4,
poz. 23) i Rozporządzeniem Ministra Finansów z 20
czerwca 1992 r. w sprawie opłaty skarbowej (Dziennik
Ustaw Nr 53, poz. 253).

Pobrano opłatę skarbową w wysokości 3,00 zł
za sporządzenie zaświadczenia, odpisu, wypisu,
kserokopii dokumentu, zgodnie z Ustawą o opłacie skarbowej
z 31 stycznia 1988 r. (Dziennik Ustaw nr 4, poz. 23)
i Rozporządzenia Ministra Finansów z 26 czerwca 1992 r.
w sprawie opłaty skarbowej. (Dziennik Ustaw nr 53, poz. 253)

Nr Rep. 85/95

Fax 23-00-42, telefony: 22-52-45, 23-00-42 (sekretariat, dykt.), 23-15-73 (informacja dla interesantów, udostępnianie),
23-60-80 (informacja naukowa), 49-49-15, 49-51-06 (nadzór archiwalny), 23-34-84 (opracowanie zasobu), 22-22-46 (gromadzenie
zasobu), 23-10-30 (konserwacja i reprografia), 22-50-00 (księgowość), 23-42-70 (kadry), 22-50-44, 23-10-32 (administracja).



Fotografia Zofii Puchalskiej z domu Filipkowskiej, skan z Podlaskiej Księgi Kobiet

WSPOMNIENIE O ZOFII PUCHALSKIEJ Z DOMU FILIPKOWSKIEJ

Zofia Puchalska z domu Filipkowska, urodzona 31 lipca 1923 w Juchnowcu – Białymstoku.

Córka Antoniego i Tekli. W roku 1904 wywieziona na Syberię wraz z bratem, babcią i dziadkiem (zmarł podczas podróży) do miejscowości Bijsk. Warunki na miejscu były straszne. Dziennie otrzymywali tylko jeden bochenek chleba i zimną wodę. Panował straszny chłód. Wszyscy byli wykończeni. Każdego dnia byli świadkami strasznych rzeczy. Pewnego dnia widziały jak kobiecie umiera dziecko na rękach. Wykopały grób i pomogły jej w pochówku. Zofia z Syberii wróciła z babcią. Jej brat w 1943 roku zginął w Bitwie pod Lenino. Zmarła w roku 2006 w Białymstoku. Do końca życia nie mogła zapomnieć tych strasznych chwil.

Autor nieznanym/autorka nieznaną. Wspomnienie wklejone do „Podlaskiej Księgi Kobiet” przez jedną z uczestniczek spotkania „Kobieta Sybiru. Prawo do pamięci” zrealizowanego przez Stowarzyszenie 100-lecie Kobiet w dniu 28.11.2021. w Centrum Aktywności Społecznej w Białymstoku.



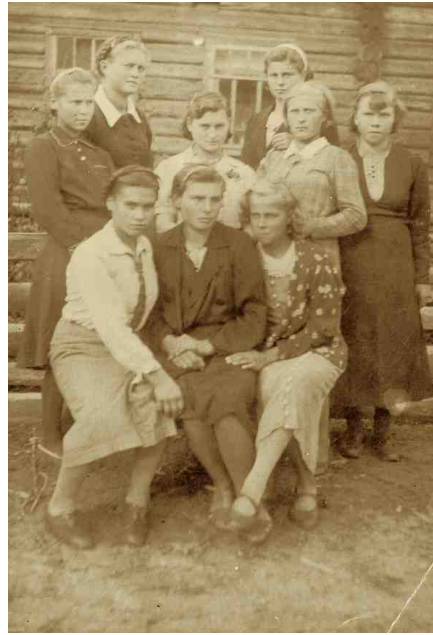
Ałtajski Kraj – Janina. Prawdopodobnie w środku matka Ewa, a po bokach jej córki Janina i Helena. Fot. archiwum rodzinne Lenkiewiczów

WSPOMNIENIE SYBERYJSKICH LOSÓW RODZINY LENKIEWICZ:
JANINY SZESTAKOWSKIEJ, HELENY SZOŁOMICKIEJ I ICH MAMY

Lenkiewiczze w całym szczęściu życia kresowego miasteczka – Pińska nie mieli jednak szczęścia. Adam i Ewa bardzo szybko dorobili się całkiem sporego gospodarstwa i dość licznego stadka dzieci, ale nieszczęścia zaczęły wnet spadać na rodzinę. Najpierw śmierć ojca. Następnie odeszła dwójka dzieci. Wojna. Jeden z synów wpada w ręce NKWD, a trzy kobiety – matka, Janina i Helena do sybirackiego szałonu. Trafiły aż do Altajskiego Kraju, do drewnianej chatynki w kołchozie Ługowik.

JAN SMYK

Zdjęcie pochodzi z archiwum rodzinnego Lenkiewiczów. Zostało przesłane przez Jana Smyka, autora reportażu „Modlitwa z altajskiego kraju” emitowanego w Radiu Białystok SA. O syberyjskich losach opowiadały Helena Szołomicka i Janina Szestakowska.



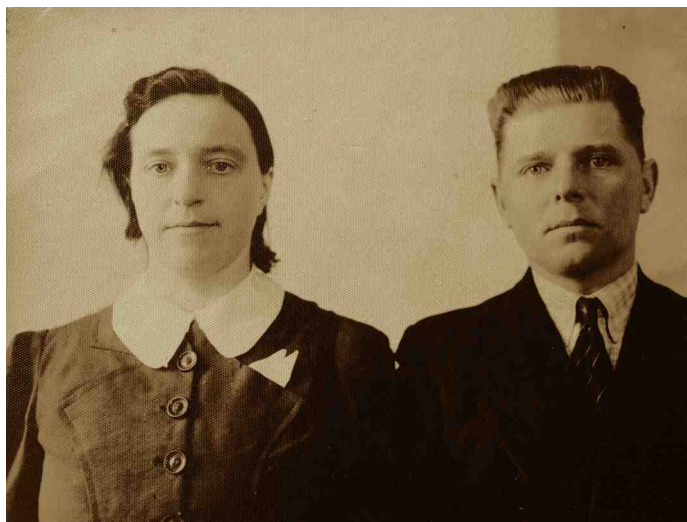
Na górze po lewej: Leokadia Nowik. Na górze po prawej: dziewczęta z brygady w Kargowinie. Na dole: Leokadia i Wanda Nowikówny przy grobie dziadka Piotra Zimnocha na pierwszym cmentarzu w Kargowinie. Fot. archiwum rodzinne

WSPOMNIENIE SYBERYJSKICH LOSÓW LEOKADII NOWIK I JEJ BLISKICH

Okolo 10 tysięcy żołnierzy zasłużonych w walce o niepodległość w okresie 1914-1921 obdarowano nadaniem ziemskim na Kresach Wschodnich. Pierwsze lata gospodarowania były bardzo trudne. Patriotyczne wychowanie i żołnierski trud osadników polepszało warunki życia z roku na rok. Idyllę dworsko-wiejskiego, kresowego życia zrujnował wrzesień 1939. Mężczyźni poszli na wojnę, a całe ich rodziny pod troskliwą oko komunistycznego okupanta. Opieka na miejscu była za słaba i postanowiono wzmocnić ją wywożąc ludzi w niedostępne regiony Związku Radzieckiego. Na pierwszy rzut poszły rodziny osadników wojskowych i leśników. Żonę sierż. Michała Nowika z dziećmi zabrano z Zababia koło Prużan 10 lutego 1940 roku. Trafili do obozu Kargowino – kara gospod winowatych – dziś wsi w obwodzie archangielskim.

JAN SMYK

Zdjęcia pochodzą z archiwum rodzinnego Nowików. Zostały przesłane przez Jana Smyka, autora reportażu „Kara bez winy” zrealizowanego 11.02.2014 we współpracy z Piotrem Szulgą – synem Leokadii Nowik, emitowanego w Radiu Białystok SA.



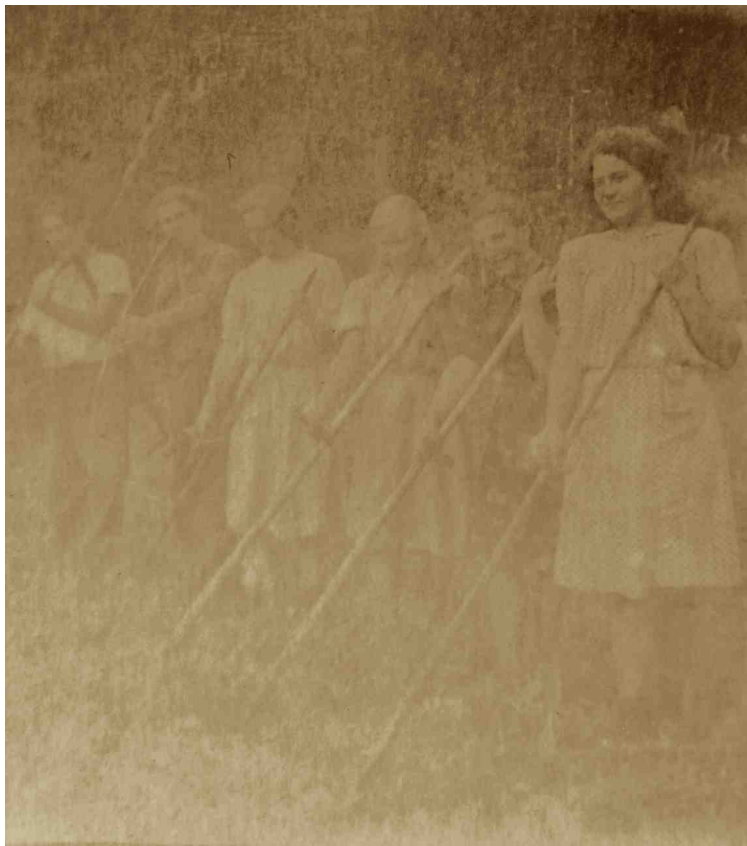
Na górze po lewej: fotografia Marii Misiun. Na górze po prawej i na dole: zdjęcia z Syberii, pochodzące z archiwum rodzinnego

WSPOMNIENIE SYBERYJSKICH LOSÓW MARII MISIUN

Od dzieciństwa pani Maria chciała być krawcową. Spełniły się marzenia. Przez całe życie krawcowała. Oglądając stare pożółkłe fotografie z trudem odnajduje znajomych; „oczy wyszyła”, a na dodatek wspomnienia czasami zamieniają je w źródło łez. Beksą nie jest. Raczej twardą, taką co nie pisnęła przy rodzeniu. Jest sybiraczką. Już po wojnie, w 1949 r. sowieci Moczulskich rozkułaczyli i wywieźli aż pod Irkuck.

JAN SMYK

Zdjęcia pochodzą z archiwum rodzinnego Marii Misiun. Zostały przesłane przez Jana Smyka, autora reportażu „Śladami pożółkłej fotografii” zrealizowanego 20.12.2009, w którym swój pobyt na Syberii wspominała Maria Misiun. Reportaż był emitowany w Radiu Białystok SA.



Na górze: Brygada omlotowa. Fot. archiwum rodzinne Marii Misiun. Na dole: zdjęcie z Syberii, pochodzące z archiwum rodzinnego



Na górze: zdjęcie z Syberii, pochodzące z archiwum rodzinnego. Na dole, od lewej: „Przy mogile mamy”; „Mogła mamy”. Fot. archiwum rodzinne Marii Misiun



ZDJĘCIA PAMIĄTKOWE Z WYDARZENIA
KOBIECZY SYBIRU. PRAWO DO PAMIĘCI
Z DNIA 28.11.21



Na górze, od lewej: prowadzące spotkanie Bożena Bednarek i Dorota Ostrożańska ze Stowarzyszenia 100-lecie Kobiet; prowadzące w towarzystwie Aleksandry Nowackiej. Na dole, od lewej: Andrzej Lechowski, Aleksandra Nowacka oraz prowadzące podczas spotkania; Weronika Bochat, wykonawczynie „Pieśń o Kobiecie Sybiru”. Autorką fotografii zamieszczonych na s. 110-115 jest Jolanta Wołagiewicz



Na górze: Podlaska Księga Kobiet. Na dole: Banery reklamowe wydawnictwa KOBIECIA SYBIRU i projektu IKAR



Każda osoba otrzymała treść
„Pieśni o Kobiecie Sybiru”



Na zdjęciach: głos zabiera Krystyna Gudel



Na zdjęciach: wypowiedź Danuty Łopateckiej-Piegat



Zryw społeczny, emocje i poruszenie tematem



Po lewej: uczestniczki spotkania wraz z prowadzącą Dorotą Ostrożańską. Po prawej: Andrzej Lechowski oraz prowadząca.
Fot. Barbara Kozłowska

SPIS TREŚCI

Pieśń o Kobiecie Sybiru (Bożena Bednarek)	7
Słowo wstępu (Zespół)	9
Kobieta Sybiru. Kłębek, który był drogowskazem (Hanka Maria Krzyżewska)	13
Byle do niedzieli (Anna Czartoszewska)	17
Nad Bajkałem (Jolanta Maria Dzienis)	19
Bez słowa skargi (Katarzyna Grabowska)	21
Pociągi śmierci (Katarzyna Grabowska)	21
*** (Katarzyna Grabowska)	22
Kobieta Sybiru. Ocalić od zapomnienia (Danuta Łopatecka-Piegat)	23
Tyle lat zapomniało się na obcej ziemi (Krystyna Gudel)	29
Skradzione dzieciństwo (Krystyna Gudel)	30
Dziewczynki z wyblakłej fotografii nie lubią wspomnień (Krystyna Gudel)	32
Wspomnienie o Jadwidze Solińskiej	33
Prośba (Jadwiga Solińska)	36
Córko moja... (Jadwiga Solińska)	38
Kobieto Sybiru! (Janina Jakoniuk)	39
Życie wśród ludzi. O Leokadii Gorlińskiej, położnej z Wygody (Joanna Banasiak)	41
Paulina Szemesz (Urszula Krajewska-Szeligowska)	51
Powiedz, Chmurko... (Urszula Krajewska-Szeligowska)	51
Kobieta po Sybirze (Joanna Pisarska)	55
Mroźny smak głodu (Stefania Sokołowska-Satanowska)	57
Zniewolenie się nie wypełniło (Irena Słomińska)	65
Gdzie Polska (Leonarda Szubzda)	66
Tak to tak (Halina Wiszowata)	67
Mama (Aleksandra Nowacka)	71
Najważniejsza (Aleksandra Nowacka)	72
Zsyłka (Aleksandra Nowacka)	73
Chwile grozy (Aleksandra Nowacka)	74

CZTEROODCINKOWY CYKL HERSTORYCZNY...	77
Opowieść pierwsza. Cieknące wrzody i lodowata woda	79
Opowieść druga. Na obcej ziemi pozostali na zawsze	81
Opowieść trzecia. Tam, gdzie mrozy i buriany	85
Opowieść czwarta. A kołchoźnice śpiewały „czastuszki”	89
CYKL WSPOMNIENÍ	93
Wspomnienie o Marii Żyłkowskiej wywiezionej na Sybir	95
Wspomnienie o Reginie Dudzie i Henryce Mućko z domu Duda	97
Wspomnienie o Zofii Puchalskiej z domu Filipkowskiej	99
Wspomnienie syberyjskich losów rodziny Lenkiewicz: Janiny Szestakowskiej, Heleny Szołomickiej i ich mamy (Jan Smyk)	101
Wspomnienie syberyjskich losów Leokadii Nowik i jej bliskich (Jan Smyk)	103
Wspomnienie syberyjskich losów Marii Misiun (Jan Smyk)	105
Zdjęcia pamiątkowe z wydarzenia	
KOBIETA SYBIRU. PRAWO DO PAMIĘCI	109

WOLONTARIUSZKI I WOLONTARIUSZE W PROJEKCIE
KOBIE TA SYBIRU. PRAWO DO PAMIĘCI

Stowarzyszenie Podlascy
Seniorzy, Podlaska Redakcja
Seniora

Anna Anchimowicz
Lila Asanowicz
Maria Beręsewicz
Krystyna Cylwik
Jolanta Maria Dzienis
Jolanta Falkowska
Maria Heller
Bożenna Krzesak-Mucha
Elżbieta Marek
Jan Oniszczyk
Lija Półjanowska
Eugeniusz Regliński
Stenia Romanowicz
Jan Smyk
Wiesława Szwed
Elżbietą Urban
Halina Wiszowata
Eugeniusz Wojno
Jadwiga Zgliszewska
Janina Żarnowska

Stowarzyszenie 100-lecie Kobiet

Amelia Bargłowska
Hanna Bartłomiejczuk
Róża Borowska
Nika Dmitruk
Natalia Gawryluk
Julia Klimiuk
Dominika Łapińska
Monika Łukaszewicz
Oliwia Nosal
Antonina Olechno
Patrycja Oleszkiewicz
Igor Oniszczyk
Lila Parish
Igor Półkośnik
Hava Shamurzaeva
Halimat Shamurzaeva
Pola Socha
Gabriela Rong
Marcelina Wenclik
Karol Wiszenko
Mikołaj Wiszenko
Karolina Znorko

